

Bob Dylan w przekładzie Adama Lizakowskiego

Cztery protest songi przeciwko amerykańskiej polityce



Piosenkarze folkowi Joan Baez i Bob Dylan występują podczas wiecu na rzecz praw obywatelskich, 28 sierpnia 1963 r. w Waszyngtonie, fot. Rowland Scherman, National Archive / Newsmakers, wikimedia commons

*

Z Bogiem po naszej stronie

With God on Our Side

Moje nazwisko - nic wam powie

Ile mam lat - nieważne

Miejsce z którego pochodzę

Zwą Środkowym Zachodem

Tam się uczyłem tam wychowałem

Praw przestrzegałem

A kraj w którym mieszkam

Ma Boga po swojej stronie.

*

Och, książki historii mówią

Pięknie to mówią

Kawaleria szarżowała

Indianie padli

Kawaleria szarżowała

Indianie umarli

Och, kraj dopiero się rodził

Z Bogiem po jego stronie.

*

Hiszpańsko-amerykańska

Wojna to były czasy

A także wojna domowa

Dawno zapomniana

A imiona bohaterów

Zapamiętywałem w mękach

Walczących z bronią w rękach

I z Bogiem po ich stronie.

*

Pierwsza wojna światowa, chłopcy

Była i się skończyła

Po co tam byliśmy

Za kogo walczyliśmy

Nie rozumiałem ale akceptowałem

Bohaterów nazwiska wkuwałem

O zabitych zapomniałem

Kiedy Bóg jest po twojej stronie.

*

Gdy druga wojna światowa

Się zakończyła

Przebaczyliśmy Niemcom

Byliśmy przyjaciółmi

Chociaż zamordowali sześć milionów

W piecach spalili

Niemcom wybaczali teraz oni też

Mają Boga po ich stronie.

*

Uczyłem się nienawidzić Rosjan

Przez całe swoje życie

Jeśli następna wojna wybuchnie

Z nimi musimy walczyć

Nienawidzić ich i się bać

Chować się i kryć

Dzielnie walczyć i żyć

Z Bogiem po naszej stronie.

*

Ale teraz mamy broń

Chemiczną

Jeśli nas zmuszą to wypalimy

Wypalimy im bo tak musimy

Jedno naciśnięcie guzika

I świat jak długi i szeroki znika

Bez żadnego zapytania

Kiedy Bóg jest po twojej stronie.

*

Przez wiele godzin niepewności

O tym rozmyślałem

Że Jezusa Chrystusa

Pocałunkiem zdradzono

Ale nie mogę myśleć za Ciebie

Ty sam musisz zdecydować

Czy całujący Iskariota

Miał boga po swojej stronie.

Więc teraz, odchodzę

Jestem wykończony

Cały zbaraniały

Język tego nie wypowie

Brakuje słów w mojej głowie

Jestem niespokojny

Jeśli Bóg jest po naszej stronie

Nie dopuści do wojny.

Ballada „With God on Our Side” Boba Dylana, została wydana

jako trzeci utwór na jego albumie z 1964 roku „The Times They Are A-Changin’”. Dylan po raz pierwszy wykonał piosenkę podczas swojego debiutu w *The Town Hall* w Nowym Jorku 12 kwietnia 1963 roku.

Słowa ballady odnoszą się do przekonania Amerykanów, że Bóg niezmiennie stanie po ich stronie i przeciwstawi się tym, z którymi się nie zgadzają, usprawiedliwiając w ten sposób niekwestionowaną moralność wojen i okrucieństw popełnianych przez ich kraj. Dylan, jak historyk, wspomina o kilku wydarzeniach historycznych, w tym o rzezi Indian w XIX wieku, wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, wojnie secesyjnej, I i II wojnie światowej, Holokauście, wojnie w Wietnamie oraz Zimnej Wojnie puentując to wszystko zdradą Jezusa Chrystusa przez Judasza Iskariotę.

Można jeszcze dodać, że jak większość utworów Dylana ballada „With God on Our Side” została skopiowana przez poetę na własny użytek ze źródeł folkowych, ze starych tradycyjnych pieśni w tym przypadku irlandzkich. Wielkie pretensje do poety miał i ma Dominic Behan*, który oskarżył go o plagiat (kradzież) jego utworu pt. „The Patriot Game”, ale jak już zostało powiedziane większość dorobku Dylana jest inspirowana i „zapożyczona” od innych artystów i wykonawców.

*Dominic Behan. (22 października 1928 – 3 sierpnia 1989). Był

irlandzkim autorem tekstów, piosenkarzem, autorem opowiadań,
prozaikiem i dramaturgiem, który pisał w języku irlandzkim i
angielskim. Był także socjalistą i irlandzkim republikaninem.
Dominic Behan był jednym z najbardziej wpływowych irlandzkich
autorów piosenek XX wieku.

*

Nadchodzi nowe wielkimi krokami

The Times They Are a-Changin'

Podejdźcie tu ludzie,

Dokądkolwiek zmierzacie
I przyznajcie, że potopu

Nadszedł już czas
Pogódźcie się z tym,

Nie było nas - był las, nie będzie nas - będzie las
A jeśli czas jest

Dla was coś wart,

Bierzcie nogi za pas

Bo pójdziecie na dno jak gład

Nadchodzi nowe wielkimi krokami.

Podejdźcie pisarze, krytycy

Prorokujący piórem swym

Szeroko otwórzcie oczy

Drugiej nie dostaniecie szansy

Trzymajcie zamknięty dziób

Fortuna wciąż kołem się toczy

Niczego sobie nie przywłaszczycie,

Bo ci co teraz przegrywają

W końcu jednak wygrają,

Nadchodzi nowe wielkimi krokami.

*

Zbliźcie się senatorowie, kongresmani

Proszę wbijcie sobie to głów

Nie wkładajcie swych nóg,

Pomiędzy drzwi a futrynę,

Kto wiatr sieje

Te zbiera burzę

Bitwa już go nie dotyczy

To jest szaleństwo.

Wkrótce zadrżą ściany wypadną

Okna z szybami i ramami

Nadchodzi nowe wielkimi krokami.

*

Podejdźcie matki i ojcowie

Gdziekolwiek jesteście

I nie krytykujcie tego

Co nie mieści się wam w głowie

Wasze córki i synowie

Nie posłuchają się waszych rozkazów
Waszego myślenia

Nadszedł już czas

Zróbcie drogę dla nowego pokolenia
To was przerasta, usuńcie się z drogi, basta.

Nadchodzi nowe wielkimi krokami

*

Linia, została wytoczona

Kłątwa, rzucona

Dzisiaj powolny

Jutro rozpędzony

Dzisiaj terażniejszość

Jutro przeszłość

Stare rozporządzenia więdną jak kwiat

Pierwsi dzisiaj

Będą jutro ostatnimi, tak zmienia się świat

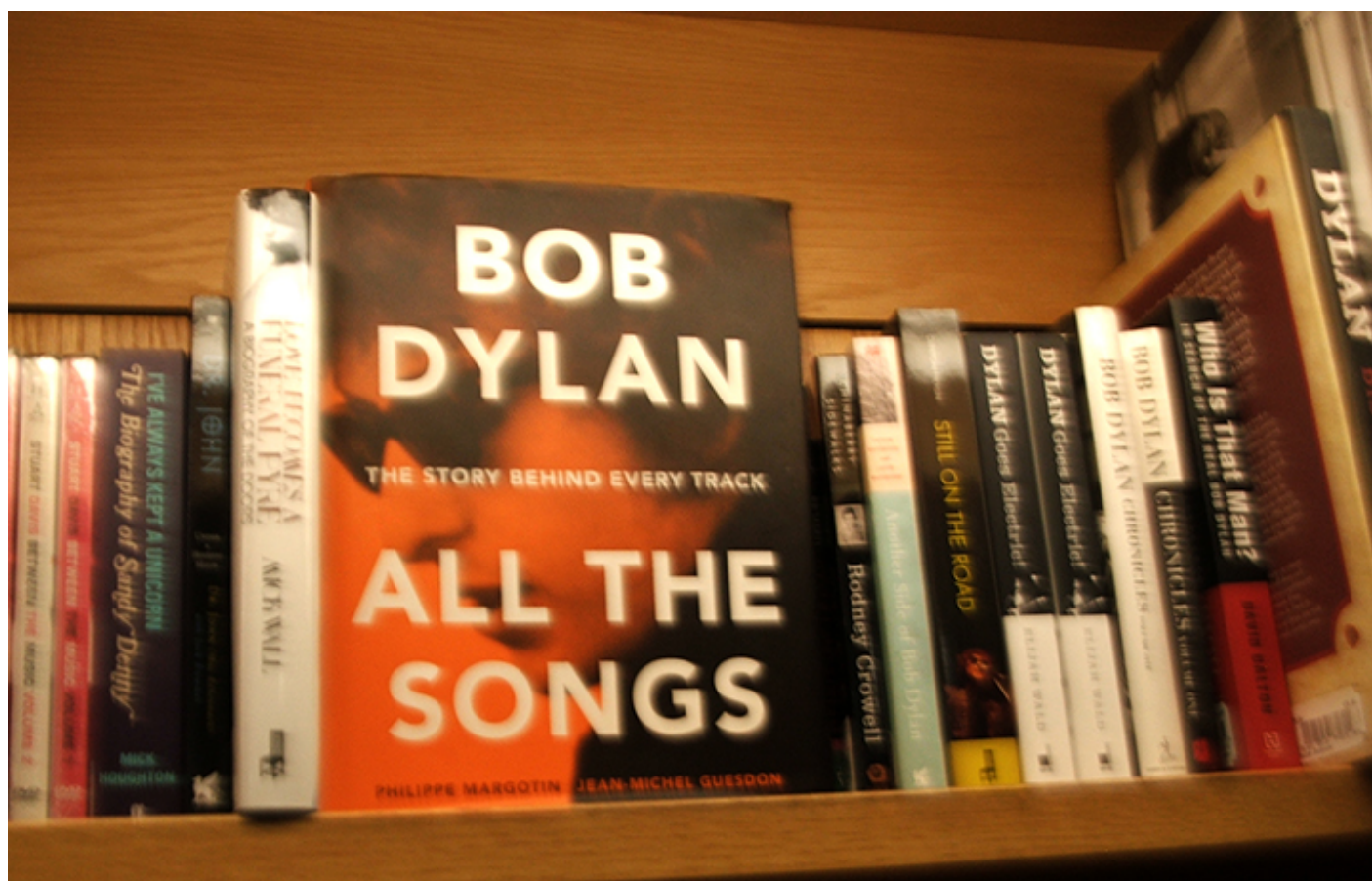
Nadchodzi nowe wielkimi krokami.

Ballada "The Times They Are a-Changin'" została napisana przez Boba Dylana i wydana jako utwór tytułowy jego albumu o tej samej nazwie w 1964 roku. Jak i we wcześniejszych utworach tak i w tym możemy znaleźć ogromny wpływ starych ballad irlandzkich i szkockich.

Niecały miesiąc po tym, jak nagrał balladę, prezydent Kennedy został zamordowany w Dallas w Teksasie, 22 listopada 1963 roku. Następnego dnia rozpoczął koncert tą balladą. Swojemu biografowi Anthony'emu Scaduto powiedział:

Pomyślałem: „Wow, jak mogę rozpocząć w ten sposób? Będą rzucać we mnie kamieniami”. Ale musiałem to zaśpiewać, cały mój koncert rozpoczął się od tego utworu. Wiem, że niczego nie rozumiałem. Coś stało się niesamowitego w kraju, a publiczność klaskała. I nie mogłem zrozumieć, dlaczego klaskali, ani dlaczego napisałem tę balladę. Nic nie rozumiałem. Dla mnie to było po prostu szaleństwo.

Dylan napisał balladę tzw. szóstym zmysłem, nie zdając sobie z tego sprawy, że stworzył hymn przemian, które bardzo dramatycznie następowały na początku lat 60. ubiegłego wieku. Wiele lat później powie, że wszystko to, co robił i pisał było zaplanowane, przemyślane, itp., sam sobie zaprzeczał wiele razy, wypierał się tego co wcześniej powiedział.



*

Północny blues

North Country Blues

Podejdźcie bliżej przyjaciele

Posłuchajcie tego co opowiem wam

O kopalniach których było wiele

O oknach zabitych gwoździami, tekturami

O mężczyznach wysiadujących ławkami

Opowiem o mieście co straszy pustkami.

*

Na północnym krańcu miasta,

Moich dzieci dorastała gromadka,

Ja wychowałam się po jego drugiej stronie.

We wczesnych mej młodości,

Pochowałam mamy kości,

Brat do siebie mnie wziął.

*

Ruda żelaza się lała,

Lata mijały

Pracy było po łokcie, po pachy,

Aż pewnego dnia mój brat

Nie wrócił do domu z pracy

Spotkała go ta śmierć co taty.

*

Cóż, zima strasznie mi się dłużyła,

Okno było całym mym światem

Miałam miłych przyjaciół, dotrwałam

Do wiosny, poczułam nowy wiatr

Szkoła, nauka mi się znudziła

Górnika Johna Thomasa poślubiłam.

*

Och, tak mijały mi lata,

I dobrze się nam działo,

Było co jeść, było co pić, chciało się żyć.

Na świat przyszły trzy dzieciaki,

Aż pewnego dnia skończyła się robota,

John pracował pół dniówki, zaczęły się głodówki

Wkrótce szyb kopalni zamknęli,

Więcej już pracy nie mieli,

Ogień w powietrzu, zamarzał.

Wtedy przychodzi taki jeden chłopina

I mówi roboty już ni ma

Jedenasty szyb już znikł.

*

Na Wschodzie narzekali,

Że za dużo płacą,*

Mówili kopalnia nie jest warta grosika,

Że można taniej mieć górniką

Że w miastach Południowej Ameryki

Pracują prawie za darmo górnik.

*

Więc bramy górnicze zostały zamknięte,

Żelazo pokryła czerwona rdza

Mieszkanie pachnie wodą, mąż chł.

Gdzie smutna, cicha piosenka

Uczyła godzinę dwukrotnie dłuższą

A zachód słońca to jedyna radość ma.

*

Wyglądałam przez okno dniami

Gdy on mamrotał pod nosem

Bez słowa pogodziłam się z losem

Aż pewnego ranka

W łóżku nie było kochanka

Zostałam sama z trzema dziećmiakami.

*

Lato już się skończyło,

Ziemię skuł mróz

Sklep po sklepie zamyka się już

Moje dzieci pójdą w świat

Jak skończą osiemnaście lat

Cóż, tutaj nie ma nic do roboty, tylko kłopoty.

*

Objaśnienia

*They complained in the East

They are playing too high

Na Wschodzie narzekali,

Że za dużo płacą

Zarząd kopalń mieścił się na Wschodzie Ameryki, czyli w Nowym Yorku, z biur w tym mieście były podejmowane decyzje, ile płacić górnikom za ich pracę w kopalniach na Środkowym Zachodzie.

Ballada „North Country Blues” Boba Dylana, została wydana na jego trzecim studyjnym albumie *The Times They Are a-Changin’*

w 1964 roku. Wykonał ją również na festiwalu *Newport Folk* w 1963 roku. Wiadomo o czym jest ta ballada, ale są trudności ze zlokalizowaniem miejsca w którym rozgrywa się dramat w utworze. Wiem, że akcja rozgrywa się gdzieś „na północy” to sugeruje sam tytuł i możemy się tylko domyśleć, że być może gdzieś w pobliżu miejsca urodzenia i zamieszkania poety, w pobliżu Hibbing.

Dopiero w czwartej zwrotce słuchacz ballady dowie się, że jej narratorem jest kobieta, która właściwie straciła wszystko w swoim życiu co było jej bliskie i co kochała; matkę, ojca, brata, męża, oraz dzieci, które wygonione przez nędzę i głód wyjadą za chlebem w „wielki świat”. Kopalnia, górnicze miasteczko, umarła tak samo jak ludzie, wszystko stało się przeszłością, w której zamieszkały duchy.

*

Porozmawiajmy o Johnie Birch Paranoidalnym Bluesie

Talkin' John Birch Paranoid Blues

Cóż, czułem się smutny, czułem się przygnieciony,

Za nic w świecie nie wiedziałem co mam zrobić.

Komuniści byli wszędzie z każdej strony

W powietrzu,

Na ziemi,

W każdym miejscu i urzędzie, oszalałem.

*

Więc pobiegłem do nich co w nogach sił

I wstąpiłem do partii Johna Birchrema.

Dali mi tajną legitymację

Odnalazłem swoją drogę teraz będę żył.

Juhu!!!, Juhu!!! jestem prawdziwym Johnem Birchremem!

Strzeżcie się komuchy!

*

Obecnie wszyscy się zgadzamy się z poglądami Hitlera,

Chociaż zabił sześć milionów Żydów.

Nie ma znaczenia, że był faszystą,

Przynajmniej nie można powiedzieć, że był komunistą!

Mówią; kowal zawinił Cygana powiesili.

*

No cóż, szukam wszędzie, tych przeklętych czerwonych.

Wstałem rano patrzyłem pod łóżko,

Spojrzałem do zlewu, za drzwi,

Spojrzałem w schowku w samochodzie.

Nie mogłem ich znaleźć. . .

*

Patrzyłem w górę, patrzyłem w dół wszędzie szukałem
czerwonych,

Patrzyłem pod umywalką, pod krzesłem

Spojrzałem w górę do dziury komina,

Spojrzałem nawet głęboko w moją muszlę klozetową.

Uciekli. . .

*

Cóż, siedziałem w domu, były ze mnie siódme poty,

Znalazłem ich w swoim telewizorze

Zerknąłem za obraz w monitorze

Doznałem szoku od stóp do głowy.

Czerwoni to spowodowali!

Wiem, to ich wina... . . twardogłowych.

*

Cóż, rzuciłem pracę w grupie, aby pracować sam,

Zmieniłem nazwisko na Sherlock Holmes.

Z mojej torby detektywa co chwilę coś się wydobywa,

Odkryłem, czerwone paski na amerykańskiej fladze!

Tak, to robota Bety Ross. . .

*

Przejrzałem wszystkie książki w bibliotece,

Dziewięćdziesiąt procent z nich to będzie popiół .

Sprawdziłem wszystkich znanych mi ludzi,

Dziewięćdziesiąt osiem procent z nich musi odejść.

Pozostałe dwa procent to członkowie Birchery. . . tak jak ja.

*

Teraz Eisenhower, jest rosyjskim szpiegiem,

Lincoln, Jefferson i ten Roosevelt gość.

Według mnie jest tylko jeden człowiek,

To naprawdę prawdziwy Amerykanin: George Lincoln Rockwell.

Wiem, że nie znosi komuchów, ponieważ pikietował film „Exodus”.

*

W końcu doszedłem do wniosku

Gdy zabrakło rzeczy do śledzenia.

Nie mogłem sobie wyobrazić nic lepszego

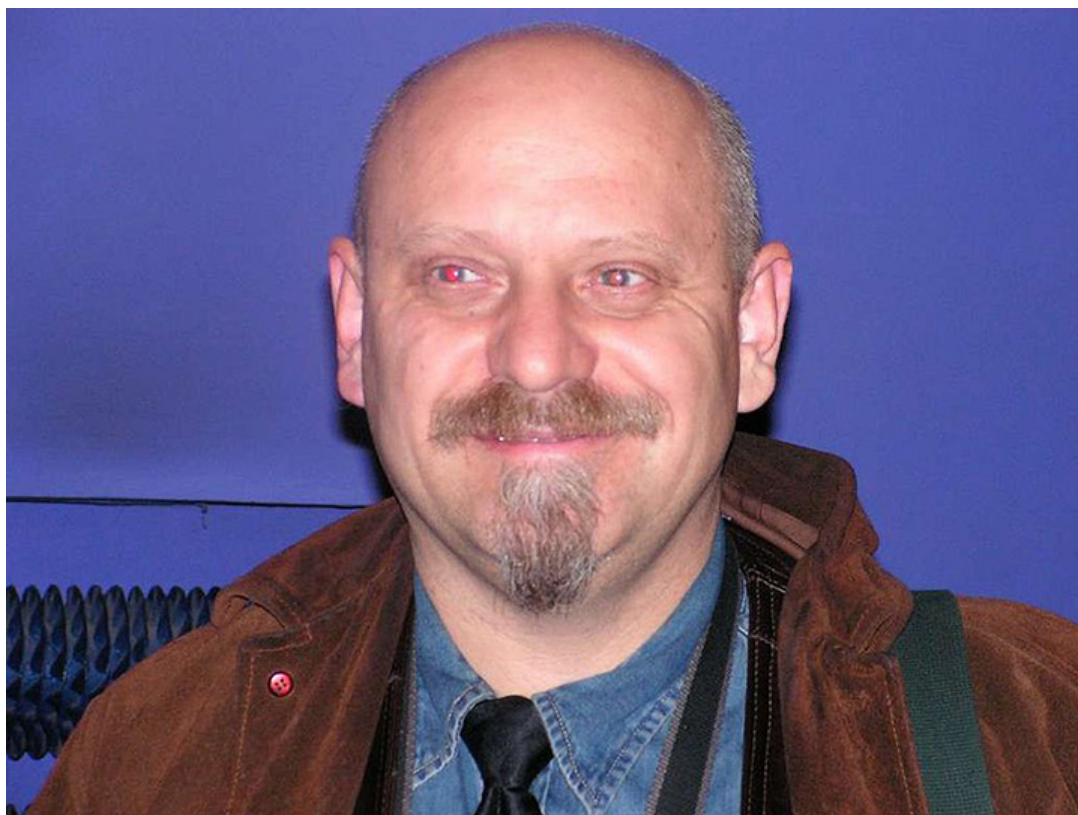
Niż siedzeniu w domu i analizowanie siebie samego!

Mam nadzieję, że niczego się nie doszukam, hm, wielkie Boże!

„Talkin’ John Birch Paranoid Blues”, to satyryczny *protest song* (ballada bluesowa) napisany przez Boba Dylana w 1962 roku, w której paranoiczny narrator jest przekonany, że komuniści lub „czerwoni”, jak ich nazywa, infiltrują kraj. Dołącza do antykomunistycznej grupy *John Birch Society* i wszędzie zaczyna szukać Czerwonych. Narrator potępia Betsy Ross, (twórczyni

amerykańskiej flagi) jako komunistkę i czterech prezydentów USA jako rosyjskich szpiegów. Sympatyzuje z Adolfem Hitlerem i George'm Lincolnem Rockwellem, bo ci chociaż faszyci, to nie komuniści. Po wyczerpaniu możliwości śledzenia wszystkich i każdego, po znalezieniu wszystkich komunistów, narrator utworu zaczyna badać siebie.

Świdnica, maj 2021 r.



Adam Lizakowski, poeta, tłumacz, fot. wikimedia commons

Źródła:

- Wszystkie ballady pochodzą z książki pt. *Bob Dylan Lyrics*.

1962-1985. Includes All of Writings and Drawing. Published by Knopf Doubleday Publishing Group. NY, NY. 1985, USA.

- *Bob Dylan by Anthony Scaduto. Wydawnictwo Grosset & Dunlap. ISBN 0-448-02034-3. New York. 1971.*

O aptekarzu z Jasta,
który zmienił świat
i skutkach jego
wynalazku



Fot. Lukas Baumert z Pixabay

Stefan Król (1937-2015)

Wiek XX przeszedł już do historii. Jeśli patrzeć na jakości historyczne, a nie daty kalendarzowe, wiek XX skończył się w 1989 r. Wraz z upadkiem muru berlińskiego, kiedy to historia zrezygnowała - miejmy nadzieję; ostatecznie - z komunistycznego sposobu uszczęśliwiania ludzi. Wiek XX bywał skracany także na początku. Za jego początek istotny - nie kalendarzowy - uważa się wybuch rewolucji 1905 r. Do głosu politycznego doszły wtedy po raz pierwszy, głosy uprzedniego „wieku pary i elektryczności”. Produkcja przemysłowa zastąpiła produkcję rolną w funkcji głównego regulatora życia

społecznego. Nie wschód słońca, ale syrena fabryczna stała się sygnałem do rozpoczęcia nowego dnia pracy. Sytość i głód zaczęły się rozdzielać w różne regiony geograficzne. Tam, gdzie się nie rozdzieliły, kontakt pozaprodukcyjny między nimi sprowadzał się do strajków i buntów niezadowolonych.

Stabilne społeczeństwa stanowe składające się z ludzi akceptujących to kim są, ustąpiły miejsca społeczeństwom przemysłowym – ludziom niezadowolonym z tego, co mają. Godność rolnika i rzemieślnika przegrywała z bezwzględnością najemcy. Mentalność rolnicza ustąpiła miejsca mentalności technicznej. Przy końcu milenium nawet uprawa roli stała się przemysłem. Zmiany następowały początkowo powoli, później szybciej, ale kierowała nimi właściwie jedna przyczyna: użyteczność. Trudno bez większego zastanowienia zaprzeczyć, że wszystkie wynalazki, wszelkie nowe zasoby energii, są użyteczne dla człowieka, ponieważ poprawiają warunki życia. Silnik spalinowy jest lepszy niż koń w zaprzęgu, gdyż pozwala na szybszą podróż, i to coraz większej liczbie ludzi, co jest – oczywiście – użyteczne, bo większa jest wygoda życia. Do pewnego punktu – niestety, kiedy gęstość spalin uniemożliwi oddychanie.

Jest jeszcze i drugie *niestety*. Kierowanie się jedynie użytecznością wytwarza mechanizm samonapędzający się: wynalazek pociąga za sobą wynalazek. Żeby silnik spalinowy

pracował niezawodnie musi mieć niezawodne świece, które wymagają odpowiednich materiałów, te z kolei odpowiedniej technologii. Na każdym etapie wytwarzania pracują wyspecjalizowane silniki. I tak wplątaliśmy się w nieskończoną spiralę postępu. Dokąd ta droga nas zaprowadzi? Czy płynąc łodzią postępu technicznego napotkamy wodospad, który będzie naszą otchłanią, czy spokojne jezioro odkrywające przed nami krajobraz raju?

Na początku XX wieku rzadko zadawano to pytanie, nie bardzo go sobie nawet uświadamiano. Byliśmy pewni raczej raju. I pewni siebie. Wydawało się, że rozum ludzki wcześniej czy później rozwiąże wszystkie problemy. A te problemy, które nie mają rozwiązania, są po prostu bezsensowne. Człowiek myślał, że staje się bogom równy. To właśnie na progu kolejnego wieku ludzka pycha powiedziała przerażające słowa: *Bóg umarł. Obwieszczam wam Nadczłowieka*. Druga część tego obwieszczenia stała się, niestety, ciałem. Znamy dzieła „nadcłowieka”. Pierwsze zadanie, które sobie nadcłowiek postawił, to znalezienie „podczłowieka”, który będzie ponosił koszty „nadludzkich” celów. Kryteria klasyfikacyjne w różnych miejscach były różne, ale wynik ten sam: Oświęcim i Kołyma różnią się sieszczegółami technicznymi i klimatycznymi, ale nie efektem końcowym. Degradacja człowieka osiągnęła w obu przypadkach absolutne dno.

Zabrzmie to okrutnie, ale nie będzie to chyba przepowiednia zupełnie fantastyczna, gdy powiem, że historię XXI wieku w większym stopniu wyznaczać będą rzeczy, które po nich nastąpią niż miliony ofiar XX-wiecznych totalitaryzmów. Umarli nie mają racji, a współcześni żywi mierzą jakość życia głównie ilością posiadanych przedmiotów, możliwie najnowszych. Produujemy więc coraz więcej, coraz mniej trwałych i coraz mniej potrzebnych rzeczy. Stare wyrzucamy bez sentymentu do śmieci. Wyznanie Teresy Tatarkiewiczowej, żony wielkiego filozofa: „Bardzo lubię przedmioty, które posiadamy. Przywiązuję się do nich jak do bliskich ludzi wraz z ich wszelkimi usterkami i wadami” - brzmi rzeczywiście jak nie z tego wieku. Nie szacowna dawność lecz nowość są kanonizowane i to bez żadnego procesu dowodowego, po prostu z zasady. Stare bezużyteczne już przedmioty ożywają jedynie wtedy, gdy zatrzyma się przy nich poeta i napisze przejmującą elegię.

Światło mego dzieciństwa

Lampo błogostawiona

w sklepach starzyzny

spotykam czasem

twoje zhańbione ciało

a byłaś dawniej

jasną alegorią

duchem uparcie walczącym

z demonami gnozy

cała wydana oczom

jawna

przejrzyście prosta

na dnie zbiornika

nafta-eliksir pralaszów

śliski wąż knota

z płomienną głową

smukłe panińskie szkiełko

i srebrna tarcza z blachy

jak Selene w pełni

Przywołałem fragment jednego z najpiękniejszych wierszy Zbigniewa Herberta *Elegia na odejście pióra, atramentu, lampy naftowej*, nie tylko dlatego, że ja również pierwsze szkolne zadanie domowe odrabiałem przy lampie naftowej, a na starość większość dnia spędzam przy komputerze, więc znam ból przemijania przedmiotów, ból znikania „oswojonej” postaci świata. Historia wzrostu, świetności i upadku lampy naftowej zawiera rzeczywiście morał, którego nie będzie mógł zignorować wiek następny.

Połowa XIX wieku. Urbanizuje się Europa, urbanizuje się Ameryka. New York mający w 1800 r. 60 tysięcy mieszkańców wkroczył w wiek XX z trzema milionami dusz i taką liczbą ciał. Ciała potrzebowały pożywienia, dusza jak to wynika zchoćby z wiersza Herberta – światła: na ulicach i przede wszystkim w mieszkaniach. Ponieważ pęczniał nie tylko Nowy Jork, ale również stare miasta jak Londyn, Paryż oraz zupełnie nowe jak nasza Łódź, ceny świec woskowych rosły szybciej niż liczba mieszkańców w Nowym Jorku. Porzekadło „gra warta świeczki” miało wtedy swój twardy dolarowy sens. Świece oliwne były tańsze ale dawały nienajlepsze światło. Najtańszy był olej z

wielorybów i światło dawał nie wiele gorsze niż świeca woskowa. Dlatego z nim zaczął rodzić się „wiek pary i elektryczności” – co stało się dopiero pod koniec XIX w. – wieloryby zwłaszcza w Arktyce, znalazły się na krawędzi zagłady. Tak wielkie było zapotrzebowanie na tran.

Uratował je skromny aptekarz z Jasła, dziś zupełnie zapomniany galicyjski pionier przemysłu naftowego, Ignacy Łukasiewicz. Poza pracą w aptece i wyrabianiem lekarskich mikstur interesował się olejem skalnym, który często -podróżując po okolicy – spotykał i który tylko nadawał się do smarowania osi kół u wozów. I tak długo go destylował, aż otrzymał przezroczystą żółtawą naftę, dobrze się spalającą. Łukasiewicz, człowiek praktyczny, wpadł wtedy na pomysł ,żeby naftą zastąpić wosk. Zaczął konstruować lampę. I tak długo przy niej majstrował, aż zaczęła bezpiecznie spalać naftę, dając przy tym światło jaśniejsze i równiejsze niż świeca woskowa. Pewne jej odmiany górowały nad świecą łatwością przenoszenia.

Lampa naftowa uratowała wtedy wieloryby. Nie jest to niestety ostatni *happy end* dla wielorybów. Wynalazek Łukasiewicza był oczywiście olbrzymim postępem w stosunku do świecy – postępem w stosunku do oświetlenia. Ale był nie tylko postępem, czyli pożądanym ulepszeniem, pozytywną kontynuacją. Był także początkiem. I to jest w tej historii najważniejsze. Lampa naftowa była pierwszym zastosowaniem oleju skalnego w życiu

codziennym. Za nim poszły następne. Było ich tak dużo i tak zmieniały naszą planetę, że lampa przeszła do sklepu ze starzyzną, a o ropę naftową zaczęły się wojny. Nafta stała się krwią cywilizacji i jest nią do tej pory. A krew czasem podlega transfuzji. Do transfuzji nafty z jednego miejsca globu do drugiego służą olbrzymie statki oceaniczne, które czasami ulegają awarii. Drogocenna ciecz wylewa się do oceanów. Wieloryby są znowu na wymarciu.

Telewizja pokazała przeraźliwy obraz: wieloryby giną masowo na brzegu oceanu. Uciekają z wody zalanej cieczą, która przed wiekiem paląc się w lampach uratowała życie ich dziadków. Śmierć wielorybów jest może jeszcze dlatego wstrząsająca, że te zwierzęta umierają w sposób ludzki. One nie poddają się śmierci, one śmierć wybierają. Wolą umrzeć w powietrzu bez wody niż w wodzie, która jest naftowym smrodem.

Tragedia wielorybów jest częścią globalnej tragedii; tragedii naszej Matki Ziemi spowodowanej cywilizacyjnym zastosowaniem oleju skalnego.

Gdy usłyszymy o jakimś ekstremalnym zachwianiu pogody, wielkiej powodzi lub wielkiej suszy słyszymy najczęściej o El Nino - Dzieciątku, ciepłym prądzie morskim. Istotnie spowodowane przez El Nino ocieplenie ogromnych mas wody w opszarze równika na wschodnim Pacyfiku postawiło na głowie

klimat w wielu częściach świata. Zmiany klimatyczne powodują zmiany w biosferze, najszybciej w biosferze bakteryjnej i wirusowej. Epidemia gorączki Rifta-Valleya na wschodzie Afryki, cholera w Ugandzie i Tanzanii, wzrost malarii w Ameryce południowej, to są udokumentowane już skutki pośrednie El Nino. Przechodząc do następnego ogniwa w łańcuchu przyczyn powiedzieć trzeba, że śmiertelny prąd morski powstał na skutek globalnego ocieplenia klimatu na kuli ziemskiej, do czego w niemałym stopniu przyczyniły się wydzielane do atmosfery spaliny w większości właśnie z oleju skalnego – „eliksiru pralaszów’.



Przyszłość naszej planety leży w naszych rękach, fot.

stokpic z Pixabay

Opowiedziane wyżej zmienne koleje losu obcowania wielorybów z ludzkim postępowaniem w sposób wprost modelowy pokazuje dwuznaczną twarz postępu technicznego. Postęp jest ambiwalentny, i jest to – jak się wydaje – jego konieczna przypadłość. Postęp rodzi, obok zamierzonego przez projektodawców pozytywnego efektu, także niezamierzone efekty uboczne.

Ktoś powiedział, że równanie Newtona są mądrzejsze od samego Newtona. To prawda – w pewnym oczywiście sensie. Newton napewno nie wyobrażał sobie nawet promila konsekwencji, do których doszły pokolenia jego następców rozwiązując równania przez niego pierwszy raz napisane. Podobnie jest z działalnością technologiczną człowieka. Skromny aptekarz z Galicji nie zdawał sobie sprawy, jak potężną rzekę nowych technologii inicjuje swoim wynalazkiem; rzeka Heraklita w porównaniu z rzeką Łukasiewicza wydaje się malutkim strumyczkiem, ta druga jest wręcz Amazonką.. Pierwsza mierzyła jedynie upływ czasu, gdy druga tworzy jego nowe jego odmiany. W rzece Heraklita każde zanurzenie nogi oznaczało wejście do innej części tej samej wody, w rzece Łukasiewicza za każdym razem unosi nas inny płyn. Jak dotąd jednego mogliśmy być pewni: kolejny płyn – w rzeczywistej nie filozoficznej rzece – jest bardziej śmierdzący od poprzedniego. Oczywiście to wszystko było poza zasięgiem wyobraźni galicyjskiego aptekarza, on chciał po prostu rozjaśnić

noce w podkarpackich chatkach.

Sytuacja wynalazku Łukasiewicza nie jest wyjątkowa lecz typowa. Każdy wynalazek jest jak moneta: ma dwie strony. Na awersie ma twarz anioła, z rewersu grozi nam demon. Rozdzielenie tych stron leży, jak się wydaje, poza ludzkimi siłami. W końcu skażenie ludzkiej natury grzechem pierworodnym nie jest tylko biblijnym mitem. Jedynie, co możemy zrobić, to ograniczyć władzę demona.

Pierwszy krok w tym kierunku to ograniczenie wszechwładzy produkcji i absurdalnego dążenia, wprowadzenie w ruch wszystkich planet, wszelkiej ludzkiej pomysłowości. Musimy przestać patrzeć na naturę wyłącznie pod kątem jej wykorzystania, jako na środowisko w zasadzie elastyczne; jego ewentualne opory są co najwyżej przeszkodami, które należy pokonać. Jest to postawa władcy i eksploratora, nie współpracownika. Biblijna parabola siewcy, który sieje, dba o ziemię, pielęgnuje ziemię, jej powierza nadzieję plonu, "a gdy stan zboża na to pozwala, zaraz zapuszcza sierp, bo pora jest na żniwo". Parabola w prosty sposób demonstruje stosunek do przyrody, który można by nazwać stosunkiem sakramentalnym. Zapomnieliśmy o nim zastępując go stosunkiem wyłącznie instrumentalnym. Wyrazem tego ostatniego jest znane przysłowie: lepszy wróbel w garści niż orzeł na drzewie. Otóż nie!

A w każdym razie nie zawsze wróbel w garści jest lepszy od orła na drzewie. Wiek XXI musi – właśnie : musi! – uznać zasadność tego odwrócenia. Wróbel w garści jest okazem z muzeum lub produktem na obiad, ale nie jest już ptakiem: ptakiem jest wyłącznie w zaroślach. I dlatego musimy nauczyć się pewną liczbę wróbli wypuścić z garści i to nie tylko po to, żeby zachować orły w dobrej kondycji, ale żeby na planecie zachować człowieka z nieśmiertelną duszą, tzn. człowieka, pamiętającego o przymierzu zawartego z Bogiem i jego stworzeniem, które, jak wiadomo, Stwórca uznał za dobre.

Wiek XXI czeka trudne wyzwanie: opanowanie sztuki ubożenia. Dobrą propedeutyką do opanowania tej sztuki są w języku polskim „kazania” księdza Jana Twardowskiego. Zakończę więc jednym z takich „kazań”;

Szukasz prawdy ale nie tajemnic

liścia bez drzewa

wiedzy a nie zbawienia

boisz się opścić na tym czego nie można

dotknąć zaczynasz od sukcesu wielki i

zbędny

nie milczysz ale pyskujesz o Bogu

chcesz być kochany ale sam nie umiesz

kochać

myślisz że sobie zawdzięczasz wyrzuty

sumienia

nie wiesz że dowodem na istnienie jest to

że dowodu nie ma

inteligentny a taki niemądry

Jeśli nie będzie to wołanie na pustyni, wypełniające przykazanie, które Bóg ogłosił po stworzeniu pierwszych ludzi: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” nie uczynimy z ziemi niewolnika, jak dyktuje nam mentalność techniczna, ale przekształcimy ją w ziemię obietnicy, w ziemię obiecaną. Wystarczy tylko pamięć – bagatela! – że ziemia nie jest miejscem swawoli, bo rosną na niej drzewa z owocami zakazanymi. O tym właśnie wiek XX starał się

wszelkimi sposobami zapomnieć. Najwyższy czas żeby porzucić paradygmaty zapominania. W zamian mamy obietnice: wieloryby nie będą uciekać z morza, a my będziemy mieć światło w mieszkaniach w długie zimowe wieczory.

Stefan Król – kanadyjski fizyk, felietonista, mieszkający w London, Ontario.

Zobacz też:

Zmierzch Zachodu. Rozważania na Nowy Rok.

Nieżłomność „Inki”

nie pozostawia nas obojętnymi

Z Jackiem Frankowskim - karykaturzystą, reżyserem filmów dokumentalnych, rozmawia Aleksandra Ziółkowska-Boehm



*Jack Frankowski w programie telewizyjnym „Kawa czy herbata”
FOTO: DAREK KOWALEWSKI*

Mówi Pan o sobie: "z wykształcenia leśnik, z zainteresowań historyk, z zawodu karykaturzysta ilustrator. Dodałabym

jeszcze - reżyser wielu filmów dokumentalnych (bodaj najślynniejszym jest film o „Ince”, o którym porozmawiamy.

Jako rysownik współpracował Pan z wieloma pismami, m.in. z „Rzeczpospolitą”, „Szpilkami”, „Karuzelą”, „Słowem Powszechnym”, „Lasem Polskim”. Dla telewizji tworzył Pan projekty lalek m.in. do Szopki Noworocznej 1990/1991, Wielkanocnej szopki w jajku emitowanej w 1991 roku i widowiska telewizyjnego „Od Jałty do Magdalenki, czyli szopka w grajdole”, będącego satyrycznym podsumowaniem historii PRL. Współpracował Pan z Erykiem Lipińskim przy organizacji Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury, założonego w 1987 r.

Za projekty lalek - zwierzątek do „Polskiego ZOO”, programu satyrycznego emitowanego w latach 1991-94, otrzymał Pan Złotą Szpilkę’91. W roku 1992 kapituła satyryków przyznała Panu tytuł Karykaturzysty Roku. Ma Pan ponad 200 wystaw indywidualnych. Za wystawę „Gwiazdy w siodle” przedstawiającą karykatury konne artystów, prezentowaną w 2008 r. podczas zawodów ART CUP w Klubie Jeździeckim „Lewada” w Zakrzowie otrzymał Pan od organizatorów tytuł „Kossaka karykatury polskiej”. W latach 1991-1994 robił Pan rysunki - karykatury do popularnego programu satyrycznego autorstwa Marcina

Wolskiego „Polskie Zoo”.

W programie bohaterami były kukiełki zwierząt, które przedstawiały polityków. Przykładowo: Lew mówił głosem Lecha Wałęsy, głos Gawrona łudzaco przypominał głos gen. Wojciecha Jaruzelskiego, Żółwia kojarzono z Tadeuszem Mazowieckim, Hipopotama z Jackiem Kuroniem, a Koziółka z Bronisławem Geremkiem. Para nierozłącznych Chomików jednoznacznie kojarzyła się widzom z braćmi Kaczyńskimi, a Kaczorek z Donaldem Tuskiem. W Lisie widzowie dopatrywali się podobieństwa do Adama Michnika, a Dzik, no cóż z Dzikim nie zaprzyjaźnił się Aleksander Kwaśniewski, ale to inna historia. Początkowo politycy będący pierwowzorami futerkowych bohaterów odbierali to jako atak na ich wizerunek. Z czasem obecność w „Polskim ZOO” zaczęto traktować jako nobilitację.

Zaskoczeniem dla twórców programu satyrycznego adresowanego do dorosłego widza była popularność „Polskiego ZOO” wśród dzieci, które traktowały go jako zabawną wieczorynkę. Miałem jednak dowody, że dzieci znakomicie kojarzyły futerkowych i pierzastych bohaterów z ich pierwowzorami ze sceny politycznej.



Jacek Frankowski - autokarykatura - z dwiema postaciami z „Polskiego ZOO”; z lewej - Lech Wałęsa jako lew, z prawej - Aleksander Kwaśniewski jako dzik

Jak dalece trzeba być utalentowanym rysownikiem i zorientowanym w arkanach polityki, sytuacji bieżącej - by tworzyć kolejne rysunki, które zwracając uwagę na konkretne sytuacje, mobilizują do refleksji?

Na moją twórczość zarówno satyryczną, jak i filmową, bez wątplenia, ma wpływ doświadczenie życia w państwie rządzone

przez komunistów. Pamiętam heroiczną, wieloletnią walkę w latach pięćdziesiątych mieszkańców Kraśnika Fabrycznego w obronie wiary. Do kulminacji doszło 28 czerwca 1959 roku, gdy przeciwko mieszkańcom dopominającym się prawa uprawiania kultu religijnego, komunistyczne władze wysłały oddziały milicji, brutalnie pacyfikujące protest. Pomimo represji mieszkańcy Kraśnika nie poddawali się w walce o kościół. Muszę nadmienić, że walka kraśniczan o kościół o blisko rok wyprzedziła bardziej spopularyzowane wystąpienia z podobnymi postulatami mieszkańców Nowej Huty 27 kwietnia 1960 roku.

W marcu 1968 roku byłem studentem 1. roku Wydziału Leśnego SGGW. Mój rok był głównym organizatorem strajku solidarnościowego SGGW wspierającego protest studentów Uniwersytetu Warszawskiego przeciw cenzurze i w obronie wolności akademickiej z żądaniem powrotu na studia aresztowanych studentów. Wszyscy zaangażowani czynnie w strajk mieli, wynikające z doświadczeń osobistych, powody do sprzeciwu wobec rządów komunistycznych.

Tragiczne wydarzenia z grudnia 1970 roku na Wybrzeżu pokazały jaką przepaść dzieli społeczeństwo i rządzących. Słynne gierkowskie „Pomożecie?” skierowane w 1971 roku do stoczniovców budziło nadzieję. Jednak wydarzenia radomskie 1976 roku rozwiały złudzenia co do stosunku władz do wolnościowych dążeń Polaków. Nadzieja jednak nie umierała.

Sierpień 1980 roku i narodziny Solidarności. Stan wojenny na blisko 10 lat zablokował dążenia wolnościowe, które wybuchnęły ze zwielokrotnioną siłą po sukcesie wyborczym Solidarności 4 czerwca 1989 roku. Trzydzieści lat budowania demokratycznej Polski to także materiał do głębokiej refleksji.

Nie wiem, czy moje wejście w twórczość satyryczną jest typowe. Rysować lubiłem zawsze, często wypełniając sobie tym zajęciem czas w trakcie lekcji z różnych przedmiotów. Były nawet z tym drobne szkolne afery po przechwyceniach przez nauczycieli moich karykatur budzących nadmierne rozbawienie koleżeństwa w trakcie lekcji.

Debiutowałem w 1974 roku, już po studiach będąc asystentem w Instytucie Badawczym Leśnictwa, równocześnie w „Słowie Powszechnym” i „Lesie Polskim”. Sięgnąłem po ołówek satyryka pod wpływem zauroczenia twórczością Andrzeja Mleczki. Miałem szczęście, Gdy po latach ograniczenia współpracy z prasą w latach osiemdziesiątych próbowałem po 1989 roku powrócić na łamy tytułów prasowych, z którymi współpracowałem wcześniej, powrócić było trudniej niż debiutować. W redakcjach, po weryfikacjach, pracowali zupełnie nieznani mi ludzie. Szczęście mnie nie opuszczało. Wiatrem w twórcze żagle była złożona przez Grzesia Szumowskiego propozycja zaprojektowania, w jego zastępstwie, lalek do telewizyjnej Szopki Noworocznej 1990/1991. Grzegorz, jeden z najwybitniejszych karykaturzystów

polских, miał tak wypełniony portfel zamówień, że nie był w stanie podjąć się tego zadania, które było marzeniem wszystkich karykaturzystów. Jestem mu za to wdzięczny do dzisiaj. To był początek mojej przygody we współpracy z telewizją, którą prowadziłem równoległe z rysowaniem dla prasy i wydawnictw książkowych.



Jacek Frankowski: „Jałta 1945” – ilustracja do widowiska telewizyjnego „Od Jałty do Magdalenki, czyli szopka w grajdole 1991”

Jakimi cechami powinien dysponować rysownik satyryczny?

Rzeczywistość pokazuje, że w dziedzinie rysunku satyrycznego o sukcesie nie koniecznie decydują umiejętności posługiwania się ołówkiem, czy piórkiem, bardziej zdolność stworzenia czytelnego przekazu odnoszącego się do realiów lub konkretnej sytuacji, który wywoła uśmiech lub gorzką refleksję. Mistrzem satyry opartej na bardzo prostych rysunkach, porównywanym poziomem do twórczości dziecięcej, był Sławomir Mrozek, autor popularnego w swoim czasie cyklu rysunków „Przez okulary Sławomira Mrozka”, które stały się klasyką. W moim przypadku, zamiast o talencie, wolałbym mówić raczej o szczerej chęci wypróbowania własnego poczucia humoru rysunkowego, z poczuciem humoru najpierw redaktorów, a później czytelników prasy. Sprowokowała mnie do podjęcia tego wyzwania, o czym już wspominałem, twórczość Andrzeja Mleczki, który imponuje artystyczną formą do dzisiaj.

Rysownikiem-karykaturzystą był Szymon Kobyliński. Jak dalece jest Panu bliska jego twórczość?

Z twórczością Pana Szymona zetknąłem się za pośrednictwem telewizji. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. byłem wiernym widzem jego telewizyjnych pogadarek ilustrowanych na bieżąco mistrzowskimi rysunkami. Tematyka, którą prezentował Pan Szymon, była mi, pasjonatowi historii, bardzo bliska. Gdy już zadebiutowałem jako rysownik prasowy, wielkie moje uznanie budziła zdolność Pana Szymona pokonywania ograniczeń

cenzury, demonstrowana w cotygodniowym rysunkowym komentarzu na pierwszej stronie tygodnika „Polityka”. Jak wielka była to sztuka wie tylko ten, kto publikował w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Dlatego, chociażby, będę dozgonnie fanem twórczości Wielkiego Szymona.

Ilustrował Pan także kilkanaście książek, między innymi „Ogniem i mieczem - w karykaturze”. W 2007 roku ukazały się: „Huragan” t. 1-2 i „Szwolężerowie Gwardii” z napoleońskiego cyklu Wacława Gąsiorowskiego. Dla wydawnictwa Księży Marianów ilustrował Pan cykl poradników „Jak być..” „Jak być mamą”, „Jak być tatą” dalej: teściową, babcią, dziadkiem itd.

Propozycja ilustrowania książek pojawiła się na fali popularności mojej twórczości telewizyjnej. Ilustrowanie książek dawało mi poczucie dłuższego bytu ilustracji niż rysunków prasowych, o których mówi się, że rysunek opublikowany w dzienniku żyje dzień, w tygodniku tydzień. Książki nie tak szybko trafiają na makulaturę. Ilustracje książkowe wymagają jednak innego rodzaju umiejętności niż rysunek prasowy. Bardziej, od poczucia humoru twórcy ceni się jego umiejętności warsztatowe. W tej dziedzinie mistrzem jest Edward Lutczyn. Wielką frajdę sprawiała mi możliwość szkicowania na planach filmowych Jerzego Hoffmana, którego twórczości jestem fanem. Cykl karykatur bohaterów Trylogii Sienkiewiczowsko-Hoffmanowskiej

od lat nie traci zainteresowania widzów, dzięki trwałej popularności dzieła Mistrza Hoffmana. Na planie filmu „1920 Bitwa Warszawska” pojawiałem się ze studiującym operatorkę synem Adrianem, który filmował pracę ekipy. Relacja z prac nad filmem o polskim zwycięstwie w 1920 roku stała się jego debiutem filmowym.

Jak powstał pomysł nakręcenia filmów o leśnikach, np. „Martyrologia leśników. Katyń, Sybir, Kresy”?

Debiutowałem w 2005 roku filmem „Adam Loret – szkic do portretu” zrealizowanym ze współpracą z Tomkiem Lengrenem. Adam Loret, przedwojenny Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych, ma wybitne zasługi dla lasów, polskiej przyrody i tworzenia ekonomicznej siły odrodzonej Ojczyzny. Postać tragiczna. Zaginął po aresztowaniu przez NKWD na Nowogródczyźnie 17 września 1939 roku. Do dzisiaj nie udało się uzyskać od Rosjan dokumentów związanych z jego losem po aresztowaniu. Wymazany z historii przez cały okres PRL, zasługuje na przywrócenie pamięci. Filmem pokazującym dzieło i tragiczny los Adama Loreta podjąłem się tego zadania. Jest wiele tematów związanych z wkładem i ofiarą leśników na rzecz niepodległości. Staram się w twórczości filmowej dokumentować dowody niezłomnego patriotyzmu tej grupy zawodowej.

Leśnicy na Kresach Wschodnich byli pierwszymi ofiarami zsyłki

na Sybir 10 lutego 1940 roku. Wywożono leśników, osadników wojskowych, czyli żołnierzy wojny 1920 roku, a także wybitnych samorządowców. Wielu leśników, oficerów rezerwy złożyło swoje życie w Zbrodni Katyńskiej. Ci, którym udało się uniknąć syberyjskiej zsyłki stawali się pierwszymi ofiarami ludobójstwa na Wołyniu. Film ma swoją dramaturgię i jako leśnik miałem poczucie zobowiązania wobec tych ludzi, którzy stawali się ofiarami zbrodni zarówno niemieckich, sowieckich, jak i ukraińskich nacjonalistów.

Pana film „10.04.2010 Las Katyński” - relacja z uroczystości na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu w dniu katastrofy samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem. Proszę go przybliżyć.

Delegacja leśników przygotowywała się do wyjazdu do Katynia na organizowane przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego uroczystości 70 rocznicy Zbrodni Katyńskiej. Miałem z kamerą uczestniczyć w tej sześciuosobowej delegacji, której odmówiono miejsca w pociągu organizowanym przez Radę Pamięci Walki i Męczeństwa. Zbigniew Zieliński, były szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, zaproponował załatwienie dla mnie miejsca w prezydenckim samolocie, dla umożliwienia filmowego udokumentowania wydarzenia. Znał osobiście Władysława Stasiaka, szefa Kancelarii Prezydenta. W środę, 6 kwietnia, Zbigniew Zieliński otrzymał z Kancelarii

Prezydenta potwierdzenie zarezerwowania dwóch miejsc w prezydenckim samolocie. Ze względu na to, że delegacja leśników otrzymała zgodę dyrektora generalnego Lasów Państwowych na wyjazd busem, z żalem zrezygnowałem z lotu samolotem. Na szczęście Zbigniew Zieliński także nie skorzystał z miejsca w samolocie do Katynia. Być może w tym zdarzeniu kryją się powody mojego szczególnego, emocjonalnego stosunku do wszystkich ofiar tragicznego lotu. Wielu z nich znałem osobiście. Relacja z tych tragicznych obchodów Zbrodni Katyńskiej zawarta w filmie „10.04.2010 Las Katyński” jest formą hołdu, zarówno dla oficerów leżących w grobach katyńskich jak i ofiar katastrofy.

Jest Pan autorem scenariuszy i reżyserem ponad 15 filmów dokumentalnych. Poruszający, wzruszający film to: „Inka. Są sprawy ważniejsze niż śmierć”. Przybliżyła niezwykłą postać Danuty Siedzikówny ps. „Inka”, sanitariuszki 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej (utworzonej i dowodzonej przez mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”, także zamordowanego potem przez komunistów).



Inka - druga z prawej - z żołnierzami 4. szwadronu 5. Wileńskiej Brygady AK FOTO: IPN.GOV.PL

Przypomnijmy postać „Inki”. Była córką Wacława Siedzika - leśniczego z Puszczy. Białowieskiej i Eugenii z domu Tymińskiej. Ojciec „Inki” w lutym 1940 roku został wywieziony przez Sowieców do łagru w ramach pierwszej wielkiej wywózki mieszkańców Kresów na Sybir. Stamtąd dostał się do formowanej armii Władysława Andersa. Zmarł 6 czerwca 1943 w Teheranie. Matka „Inki” współpracowała z Armią Krajową, została aresztowana przez Gestapo w listopadzie 1942, a we wrześniu 1943 roku rozstrzelana w lesie pod Białymstokiem.

„Inka”, uczestnicząca jako sanitariuszka w akcjach przeciw NKWD i UB, w czerwcu 1946 roku została wysłana do Gdańska po zaopatrzenie medyczne. Tam, w lipcu 1946 roku - w wyniku zdrady - została aresztowana i poddana brutalnemu śledztwu. Odmówiła składania zeznań i 3 sierpnia 1946 roku została skazana na śmierć.

Wyrok wykonano 28 sierpnia 1946 roku na sześć dni przed osiągnięciem przez „Inkę” pełnoletności. Przejmujące są zdjęcia i opis wydarzeń z więzienia na ul. Kurkowej w Gdańsku, gdzie „Inka” była więziona, sądzona i uśmiercona strzałem w głowę. Sama śmierć niespełna 18-letniej „Inki” jest także wstrząsająca... Pluton egzekucyjny wykonujący wyrok na „Ince” i „Zagończyku” strzelając do skazanych oszczędził młodą dziewczynę. Inka nie była nawet draśnięta kulą egzekutorów. Uśmiercił ją dowódca plutonu strzałem w głowę.

Dopiero w 1991 roku wyrok śmierci unieważniono. Przez wiele lat próbowano zlokalizować miejsce pochówku „Inki”. Jej szczątki odnalazł zespół kierowany przez prof. Krzysztofa Szwagrzyka w 2014 roku.

Jak powstał pomysł nakręcenia filmu o „Ince”?

Impulsem do zajęcia się tym tematem była informacja

publikowana we wrześniu 2014 roku w prasie, radiu i telewizji, że najprawdopodobniej zostały odnalezione szczątki Danuty Siedzikówny „Inki”. Byłem przekonany, że sformułowanie o prawdopodobnym odnalezieniu szczątków „Inki” wynika z potrzeby potwierdzenia tego badaniami genetycznymi. Mogłem przyjąć ze stuprocentowym prawdopodobieństwem, że wszystkie inne cechy odnalezionych szczątków musiały przekonywać, że należą one do „Inki”. Przypomniał mi się wówczas komunikat z 1991 roku informujący o unieważnieniu wyroku śmierci wydanego przez komunistyczny sąd na młodocianej sanitariuszce. Po raz pierwszy usłyszałem wówczas o „Ince”.

Bardzo poruszyła mnie historia skazania i wykonania wyroku na niepełnoletniej dziewczynie, której wojskowym zadaniem była pomoc rannym. Miałem nawet wątpliwości co do sensu anulowania wyroku, który przecież nie przywróci „Ince” życia. Szybko zrozumiałem, że anulowanie wyroku chociaż nie przywróci życia, zdejmie z „Inki” piętno zbrodniarki, przywróci jej godność patriotki, ofiary komunistycznego terroru.

Postanowiłem podjąć temat filmowej biografii „Inki”. Zapisałem tytuł filmu, nad którym rozpoczynałem pracę: „Inka. Zachowała się jak trzeba”. Gdy przygotowywałem się do rozpoczęcia zdjęć, telewizja 1 marca 2015 roku pokazała film Arka Gołębiewskiego „Inka. Zachowałam się jak trzeba”. Zbyt mała różnica w tytułach, żebym mógł pozostać przy pierwotnym pomysle. Kontynuowałem

pracę nie mając pomysłu na tytuł. W trakcie końcowego montażu, moją uwagę zwróciła wypowiedź rówieśniczki „Inki” Katarzyny Szpilewskiej, licealistki z 1 LO we Wrocławiu, noszącego imię „Inki”, która powiedziała, że dla „Inki” kwestia lojalności wobec kolegów z konspiracji w trakcie śledztwa była bardzo ważna. Była ważniejsza niż jej własne życie. To zdanie było dla mnie odkryciem. Miałem tytuł: „Inka. Są sprawy ważniejsze niż śmierć”. Opatrzność, lub dla innych szczęście, mi służyła. Udało mi się dotrzeć do ludzi znających „Inkę”. Zacząłem od rozmowy z Brunonem Tymińskim wujem „Inki”, który jeszcze w tamtym momencie zachowywał wspomnienia, lecz wkrótce nastąpił znaczny regres jego pamięci. Józef Rusak, żołnierz „Łupaszki” znał „Inkę” z okresu powojennej konspiracji. Opatrzność pamiętała o mnie. W sposób, który ktoś mógłby przypisać przypadkowi, pozwoliła mi dotrzeć do pamiętającego „Inkę” Witolda Grusa, syna nadleśniczego z Narewki, który w 1945 roku był szefem pracującej w nadleśnictwie „Inki”.

Praca nad filmem dostarczała mi silnych, niezapomnianych wrażeń, które z pewnością mają wpływ na mój system wartości. To jest siła niezłomności „Inki” i świadomie dokonanej przez Nią wyboru między życiem za cenę zdrady i śmiercią w imię wierności uznanym wartościom. Myślę, że ta jej niezłomność nie pozostawia widza filmu obojętnym.

To zaszczyt, że mogłem zrealizować film poświęcony tragicznej

biografii dziewczyny z Białowieskiej Puszczy, niezwyklej bohaterki walki o wolność Ojczyzny.

...Niezapomniana była wielka manifestacja patriotyczna, jaką był pogrzeb „Inki” i „Zagończyka” z uroczystościami żałobnymi w Bazylice Mariackiej i na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku 28 sierpnia 2016 roku.

Przypomnijmy, że w tym samym dniu wykonania wyroku na „Ince” 28 sierpnia 1946 roku także w więzieniu przy ulicy Kurkowej w Gdańsku, wykonano wyroki śmierci na podporuczniku Feliksie Selmanowiczu, pseudonim „Zagończyk”. Walczył w 3., 4 oraz 5. Wileńskich Brygadach AK. Od marca do czerwca 1946 roku, pluton, którym dowodził dokonał szeregu akcji między innymi w Gdańsku, Sopocie, Olsztynie i Tczewie, zdobywając broń oraz gotówkę, która została przekazana oddziałowi „Łupaszki”. Aresztowano go w lipcu 1946 roku i skazano na karę śmierci.



Jacek Frankowski: „Polityka i moralność”

Nie ogranicza się Pan do twórczości karykaturzysty i filmowca dokumentalisty. Dotarł do mnie Pana debiut literacki „Galeria ZAiKS 1918-2018 sto stron na stulecie”

Pisarze są dla mnie artystyczną grupą szczególnego zainteresowania. To ich twórczości zawdzięczam możliwość kształtowania wyobraźni plastycznej. Przecież czytając książkę, wyobrażamy sobie bohaterów i opisywane sceny. Słowa z książek przekładają się na obrazy. To jest cudowne. Czytanie literatury pobudza wrażliwość i uzdalnia wyobraźnię czytelnika do

twórczej, obrazowej kreacji. Jestem przekonany, że swoją zdolność przekazywania treści rysunkiem i tworzenie opowieści filmowych zawdzięczam w dużej mierze pisarzom. Moja mama Janina Frankowska z Frankowskich (sic), niespełniony talent literacki, troszczyła się o rozwinięcie, od najwcześniejszego dzieciństwa, mojego zainteresowania książkami. Do dzisiaj pamiętam czytane przez mamę cudowne wiersze z książek „Brzechwa dzieciom” czy „Lokomotywa” Juliana Tuwima. Jako prezent z okazji pierwszej komunii otrzymałem „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego, książkę opisującą wojenne, tragiczne losy bohaterskich żołnierzy AK Batalionu „Zośka”, które bardzo mnie poruszyły. Moim pierwszym szefem w Instytucie Badawczym Leśnictwa był prof. Tytus Karlikowski, żołnierz Baonu „Zośka” odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari za udział w walkach w Powstaniu Warszawskim. Swoje włączenie w pracę Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka” traktuję jako wywiązanie się z zobowiązań wobec pamięci o poległych bohaterach, a także wobec wskazania jakim było podarowanie mi przez mamę książki o „Zośkowcach”.

Drugą książką wręczoną mi przez mamę z piękną dedykacją, którą traktuję jako swoiste zobowiązanie wobec historii, jest „Ziele na kraterze” Melchiora Wańkowicza, pisarza, którego otaczam kultem za jego wielki talent i dorobek w utrwalaniu historii, na którą składają się często drobne, ulotne wydarzenia,

w sposób genialny ożywiający opowieść. Wańkowicza czytało się i czyta, co jest dowodem nieprzemijających walorów jego twórczości. Cieszę się, że dzięki Pani książkom poświęconym Wańkowiczowi postać cenionego pisarza staje się dla mnie jeszcze bliższa.

Bardzo możliwe, że gdzieś w podświadomości, nurtowała mnie zazdrość wobec pisarzy, bo zadebiutowałem literacko książką poświęconą biografiami wybitnych twórców wpisanych w stuletnią historię Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. „Galeria ZAiKS 1918-2018 sto stron na stulecie” jest wyrazem hołdu dla dokonania kilkudziesięciu twórców i organizatorów działalności ZAiKS, z których wielu ma do dzisiaj uznaną pozycję, lecz wielu popadło w niezasłużone zapomnienie. Związany jestem od ponad czterdziestu lat z ZAiKS-em, ceniąc wysiłki i osiągnięcia Stowarzyszenia na polu ochrony praw autorskich. Mój literacki debiut traktuję jako spłatę długu wobec tych, którzy poświęcali swój talent i twórczy czas, walce o ochronę praw autorskich w okresach historycznych nie zawsze sprzyjających takiej działalności. Po tym pierwszym doświadczeniu marzy mi się napisanie sagi rodowej, która gdyby nawet miała być czytana tylko w rodzinie to warto poświęcić temu tematowi czas.



Jacek Frankowski: „Sąd Ostateczny”

Z Jackiem Frankowskim rozmawiała Aleksandra Ziółkowska-Boehm

Wywiad ukazał się w „Nowym Dzienniku”, Nowy Jork, 1 marca 2020 r.

Zobacz też:

Prześmiewczy głos Ryszarda Drucha.

Ryszard Druch - rysunki satyryczne

Ewa Chruściel.

Miniatury.



Ewa Chruściel podpisuje swoją książkę, fot. arch. autorki

EWA CHRUSCIEL (*New London, New Hampshire*)

zadebiutowała tomikiem wierszy *Furkot* w 2003 roku w Studium.

Jej drugi tomik *Sopiłki* ukazał się jesienią 2009 roku w Bibliotece Frazy. Jej trzeci tomik *Tobołek* ukazał się w 2016 roku w Bibliotece Arterii. W 2011 roku wydała prozy poetyckie po angielsku zatytułowane *Strata*, które wygrały międzynarodową nagrodę Emergency Press. Jej druga książka po angielsku, *Contraband of Hoopoe* ukazała się w USA w 2014 roku w wydawnictwie Omindawn, a w 2019 roku została wydana we Włoszech, w wydawnictwie Ensemble, w tłumaczeniu Anny Aresi. Jej trzecia książka po angielsku, *Of Annunciations* ukazała się w 2017, także w Omnidawn Press. Jej wiersze publikowane były w pismach i magazynach polskich i zagranicznych, jak też w antologiach. Tłumaczyła wiersze Miłosza Biedrzyckiego, Agnieszki Kuciak, Anny Piwkowskiej, Karola Maliszewskiego, Ryszarda Krynickiego do „Chicago Review”, „Lyric”, „Carnivorous Boy-Carnivorous Bird”, „Six Polish Poets”, „Solstice”. Tłumaczyła też wybrane powieści Londona, Conrada i Singera na język polski. Wraz z Miłoszem Biedrzyckim przetłumaczyła na język polski i wydała w Biurze Literackim wybór wierszy Jorie Graham: *Prześwity*. Uczy literatury i pisania twórczego na stanowisku *associate professor* w Colby-Sawyer College w USA.

Talent mi uciekł zagranicę – podryguje.

Ciągle ucieka - nie ma karty pobytu, zaraz ma kartę pobytu.

Szmugluje słowa. Rzuca się.

W bezsenność. Potem wstaje. Potem wielbi ciszę.

*

Przenoszę z miejsca na miejsce jego ziarna

jak modlitwy z zaświatów.

*

Będę się z wami łączyć rodacy,

wystawiać języki jak flagi, jak krzaki ognia.

Na zewnątrz przez oceany wodorostów

wystawiać język mój

na próbę będę.

*

Zimorodek szuka ciszy morskiej żeby złożyć jaja.

*

Mówiąc dosłownie

Jestem tu żeby odzyskiwać

język. Grudka

po grudce. Kością

w gardle.

*

Język dany jest nam

tylko na chwilę, chybotliwie -

w prześwitach.

*

Słownie

Cały dzień wyczekuję na tarasie na dzięcioła smugoszyi.

Ma szkarłatny czubek. Mignął już, ale kiedy pobiegłam po lornetkę, ulotnił się.

*

Jak krzak Mojżeszowy -
nagle znów miga w locie -
mieni się ogniem.

*

Jakby we wnętrzu drzewa były
inne wnętrza, korytarze, płuca -
a ich słoje to dosłownie
trzebież zewnętrzna -

daremni żebracy, drobni pijaczkowie.

*

(są nowe szace, ubrania)

Wynurzam się z chmury jednego języka do tamtego

(kipi w nas woda i kosmos).

Zmieniam matrycę i tęsknię za matką

(wewnątrz są zapętlenia: pasikonik i asceza).

*

Język to cmentarzysko lub wydmuszka

wytyczone przez granice

(dostrajania się).

*

Opłatek małopolski

Babcia biegała za nami z pajdą chleba.

Wieczorem wieszala pająki na odczynienie zła,

a dym z izby odczyniał korniki.

Dziadek, baba, przed wyprawą na wypas

wykradał z kościoła hostię i chował do pudełka.

*

Hostia szczyrkała na owce.

Zobacz też:

„Tobołek” Ewy Chruściel

Rozkwit poezji w maju



Ludwik Stasiak (1858-1924), Kwitnący sad, ok. 1900 r., 70 x 96 cm, Muzeum w Bochni, fot. wikimedia commons

Włodzimierz Wójcik (1932-2012)

Któż z nas nie zachwyca się tym miesiącem? Jego nazwę zwykle wymienia się w rozmowach ze szczególnym uniesieniem. Cóż? Przecież maj przeładowany jest nie tylko kwiatami, mądrością przysłów ludowych wieszczących na następne miesiące bądź pomyślność, bądź też klęski, ale także poezją. Pomyślmy: któryż z naszych poetów oparł się pokusie napisania choćby tylko jednej linijki wiersza poświęconego tryumfalnej symfonii głosów ptasich, lub prawdziwej erupcji bieli kładącej się po ogrodach w postaci kwiatów jabłoni, grusz, wisien, czereśni i śliw?!... A niezapominajki? Przecież to „kwiaty z bajki”... Zwykle pojawiają się wraz z bzami na imieniny popularnej Zofii. Nawet tak bardzo zrównoważony uczuciowo i zarazem jakże bardzo mądry człowiek, jakim był Tadeusz Kotarbiński, poddawał się bez reszty majowym oczarowaniom, czego wyrazem jest między innymi krótki wiersz pomieszczony w tomiku *Wiązanki* (1973):

Wiosence, urzeczony majem,

W lenno oddaję się z ochotą

I zakochany – nie dbam o to,

Czy mnie wiosenka kocha wzajem.

W duszy rozkwita zachwyt szczery,

Więc z rozczuleniem sobie patrzę,

Jak maj w odwiecznym swym teatrze

Co rok te same gra premiery.

I choć wiosenka z nim pod rękę

Uciezką przyjaźń moją zdradzi,

Gdy wróci, przed nią znów uklęknę

I nikt nic na to nie poradzi.

Tak się składa, że o maju bardzo często myślimy i mówimy (to jest właśnie siła poezji) pociągając metaforą wierszy twórców zarówno dawnych, jak i nam współczesnych: na przykład Zegadłowicza (*Niespodziewana wiosna*), Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej (*Słowiki, Ogród, Fala tropikalna w maju*), Iłakowiczówny (*Preludium wiosenne*), Tuwima (*Rwanie bzu*), Wierzyńskiego (*Wiosna i wino*), Iwaszkiewicza (*Maj*), Broniewskiego (*Majowy nocny wiersz na imieniny Joanny*). Piękny dystych Gałczyńskiego *Maj, czyli maius* – tyle liryczny, co również na swój sposób ironiczny – opanowuje nas bez reszty siłą przenośni poetyckich, muzycznością i zdecydowaną rytmiką:

Lśni w gwiazdach majowa panna

jakoby perska fontanna;

gdy gwiazd świecenie przygasa,

to sypie szmaragdy z pasa -

i szmaragdy, i rubiny

sypią się z dłoni dziewczyny,

a ty myślisz, że to słowa,

otóż nie - to noc majowa.

W świetle majowych przysłów - inaczej niż w liryce - dominuje ton przede wszystkim pragmatyzmu. Ludowe porzekadła pełnią dziś, jak przed wiekami, funkcję prognostyczną, niczym dawny telewizyjny Wicherek, a później Chmurka. Stan pogody czwartego maja wiele może powiedzieć bo:

Na święty Florian deszczyk rzęsisty,

będzie plon obfity i dobry, i czysty

Z wielu przysłów płynie dla rolników, sadowników i warzywników otucha: „Dużo chrabąszczów w maju, proso będzie, gdyby w gaju”, „Grzmot w maju nie szkodzi, sad dobrze obrodzi”, „Jasny dzień Pankracego przyczynia wina dobrego”, „Zimny kwiecień, mokry maj, będzie żytko niby gaj”. Bywają też przysłowia wywołujące niepokój i lęk, bo: „Gdy przed Pankracym przymrozek nocny się zdarzy, zimno wiosnę zwarzy”.

Maj jest wypełniony wreszcie rocznicami (walka o godność pracy, założenie Wszechnicy Jagiellońskiej, zdobycie Monte Cassino), pośród których najdostojniejsza okazuje się od przeszło dwóch stuleci rocznica uchwalenia „Konstytucji 3 Maja”. Ustawa zasadnicza, zrodzona z mądrości, pasji i odwagi najświatlejszych obywateli osiemnastowiecznej Polski z roku na rok coraz bardziej – nawet w fazie porozbiorowej, nawet w obliczu klęsk zrywów powstańczych – obrastała w nowe sensy społeczne i symboliczne znaczenia. Kolejnym pokoleniom naszych rodaków świeciła szlachetnym blaskiem gwiazdy zarannej. Zresztą – jak to wyraźnie widać – świeci do dzisiaj w nieustającym dążeniu narodu polskiego do demokracji i do osiągnięcia pełnej podmiotowości. Konstytucja majowa była i jest nadal opiewana wieloma pieśniami narodowymi. W mojej rodzinnej tradycji najbardziej ciepło przyjmowana była pieśń

patriotyczna „Witaj majowa jutrzeńko”. Także maryjna pieśń „Chwalcie łąki umajone” oraz jej trawestacja, piękny wiersz Kazimierza Wierzyńskiego, którego początek brzmi:

Chwalcie łąki umajone,
Góry doliny zielone,
Wielki kościół pod obłokiem,
Brzozową ziemię musującą sokiem,
Drzewa, co na Zielone Świątki
Sprzątają w gałęziach, robią porządki,
I astry i cynie i pierwsze petunie [...]

Historia dawna i najnowsza niesie nam przeświadczenie, że żadna grupa społeczna, frakcja czy partia nie miała i nie ma monopolu na prawdę, na mądrość... Kategorie te – i zarazem pewnego rodzaju cnoty – rodzą się, formują, kształtują w klimacie równoprawnej dyskusji i pracy wszystkich bez wyjątku członków zbiorowości. A maj bezustannie nas czaruje...

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

Kwiecień – bohater literacki

Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 2.

Dwustulecie urodzin poety

Kazimierz Braun (Buffalo, NY)



Józef Łoskoszyński, „Cyprian Kamil Norwid”, rysunek, fot. wikimedia commons

W roku 2021 upływa 200 lat od urodzenia Cypriana Norwida. Jubileusz 200-lecia urodzin tego wielkiego twórcy to ważna sprawa narodowa - sprawa literatury polskiej i polskiego teatru, a ogólnie sprawa narodowej kultury i narodowej świadomości. „Syn - minie pismo, lecz ty spomnisz wnuku” - napisał Norwid.[1] Wczoraj pomijany - dzisiaj wraca.

Norwid zwraca się do artystów

Często posługiwał się Norwid terminem „narodowy artysta”. Co mówi dziś artystom, twórcom różnych dziedzin sztuki w dobie dekonstrukcji, postmodernizmu, postkolonializmu? Gdy w galeriach sztuki odbywają się urągające wszelkiej zdrowej estetyce „performansy”? Gdy na scenach głośno rozbrzmiewa brukowy język? Gdy w wielu powieściach zatarte są uznawane dotąd granice pomiędzy literaturą a pornografią? To tylko niektóre zjawiska, które włączają sygnały alarmowe, gdy rozejrzeć się po współczesnej sztuce.

Norwid wielokrotnie, rozważał zagadnienia sztuki. W *Promethidionie*, poetyckim traktacie, napisał:

I ja tak widzę przyszłą w Polsce sztukę,

Jako *chorągiew na prac ludzkich wieży*

Nie jak zabawkę ani jak naukę,

Lecz *jak najwyższe z rzemiosł apostoła*

*I jak najniższą modlitwę
anioła.[1]*

Porywająca wizja: wstępowania sztuki do nieba, wstępowania sztuką do nieba. I wizja uprawiania takiej sztuki, którą za swoją przyjmują aniołowie. Tu trzeba wskazać, że w sposób wyróżniający go na tle całej polskiej literatury XIX w., a także polskiego środowiska emigracyjnego, był Norwid człowiekiem głęboko wierzącym, co manifestował m.in. w religijnych wierszach oraz w refleksjach religijnych rozsianych w poezji, w dramatach, utworach prozą i listach. Zacytowanego przed chwilą *Promethidiona* zakończył wezwaniem do czytelnika:

Nie z krzyżem Zbawiciela za sobą, ale z krzyżem *swoim* za Zbawicielem idąc - uważałem za powinność dać głos myślom w tym piśmie objętym.[2]

Wiara nierozdzielnie łączyła się dla Norwida ze sztuką. Sztuka zaś nie mogła, w jego przekonaniu, istnieć bez wiary. Fundamentem całej jego twórczości była postawa katolika i wiernego syna Kościoła oraz dogłębna znajomość Pisma Świętego, przy czym był to katolicyzm głęboki, refleksyjny, intelektualny. Norwid obserwował świat z perspektywy

człowieka wierzącego, a w jego wizji ludzkiego życia i ziemskiej rzeczywistości wyraźnie obecny był Bóg w Trójcy jedyny.

Norwid wielokrotnie rozważał zagadnienia sztuki zarówno w dziełach literackich, jak i teoretycznych.[3] Zwracał się bezpośrednio do twórców sztuki – jakże przydałaby się jego przestroga dzisiaj: „ Artysta bez tradycji *własnej ojczystej* i bez muzeów, to jest *tradycji ogólnej*, rzucony jest losem gdzieniebądź.”[4]

Norwid uprawiał różne gatunki literackie. Dwoma głównymi nurtami jego twórczości były poezja i dramat.

W poezji cechowała go zwięzłość i celność języka i konstruowanych metafor.[5] Norwid odrzucał poezję zastaną. Pisał: „Są, którzy uczą, iż dla poezji trzeba przedmiotów, które nie byłyby suche i niewdzięczne” – i dalej – „Poezja ta, co, ażeby była poezją, potrzebuje przedmiotów niesuchych (...) i czeka na wdzięczne, nie należy do mojej kompetencji”[6] Szydlił ze starej poezji, która była, wedle jego słownictwa, „wdzięczna”, „niesucha”, koniecznie rymowana i generująca wzruszenia, a nie myśli. Domagał się, aby poezja angażowała się bezpośrednio w życie ludzi:

Poezja, która zapomina o tym, że „ona coś robić powinna”

- zapomina przez to samo o zdrowej estetyce (...) Nausica, córka królewska u Homera, „dla tego jest taka piękna, iż do rzeki chodzi prać białiznę (...) Jest pewna proporcja użyteczności, która jest warunkiem piękna„.[7]

Używał dosadnego, współczesnego słownictwa, sądząc, że właśnie przedmioty, zachowania, zdarzenia realne, konkretne i prozaiczne najdoskonalej przenoszą myśl twórczą z brzegu codziennego życia na brzeg poezji. Pisał:

W tej powszedniości, o! jakże tu wiele
Mistycznych rzeczy i nieodgadnionych.[8]

Wprowadzając do swej poezji przedmioty zwyczajne, „suche”, rozumiał

ten fenomen, że poeci postępu nieco przynoszący zarówno w rozbracie ze społeczeństwem swym bywali, jakże albowiem, posuwając społeczeństwo w przyszłość i język uczuć przyszłych mu przynosząc, porozumiewać się jasno z obecnością – jakże można swobodnie rozmawiać z ludźmi, których język się tworzy? [9]

Był więc świadomym nowatorem.

Najwybitniejsi polscy poeci XX wieku podążali szlakiem Norwida, a wśród nich Krzysztof Kamil Baczyński, Zbigniew Herbert, Tymoteusz Karpowicz i Tadeusz Różewicz. Wczytywał się w niego młody Karol Wojtyła, który potem, jako Papież Jan Paweł II, wielokrotnie powoływał się na Norwida w swych wystąpieniach. Oni, i wielu innych, przeprowadzali go w „dziś”.

Dramaty Norwid zawsze ukierunkowywał na realizację teatralną. Chciał, aby jego sztuki były grane – czego nigdy, za życia, nie doczekał.

W sztuce zatytułowanej *Aktor* dał fundamentalną definicję teatru:

Teatr ile wiemy – jest atrium spraw niebieskich – i stąd go tak zwiemy.

Atrium było centrum, sercem domu w starożytnym Rzymie, a zarazem z niego można było przejść do innych części domu. Według Norwida zatem „sprawy niebieskie”, sprawy Boże, są, winny być, sercem teatru; mogą być, i powinny być, centrum teatralnej twórczości. Co więcej, te właśnie „sprawy niebieskie”, wyższe, duchowe, winny być drogą i sposobem przedstawiania

w teatrze spraw ziemskich; niebo winno oświetlać ziemię. A więc teatr, sztuka doraźna i materialna, to jest, to powinien być, przedsiomek tego, co duchowe, wieczne, uniwersalne, niematerialne.



Cyprian Kamil Norwid, „Port na rzece”, olej na płótnie, (14, 7×31 cm), Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. wikimedia commons

Norwid zwraca się do nas wszystkich

Norwid sądził, że prawda – jej rozumienie i praktykowanie – jest fundamentem godnego życia człowieka, podstawą właściwego kształtowania stosunków społecznych.[10]

W świecie współczesnym, w przestrzeni publicznej, w środkach masowego przekazu, w zarządzeniach władz natrafiamy dziś co krok na zaprzeczenie prawdy, na kłamstwo, hipokryzję,

manipulację, relatywizm, a także – co równa się kłamstwu – ukrywanie prawdy, uniemożliwianie wypowiedzi, cenzurę, zamykanie kont internetowych, i tak dalej, i tak dalej. W tym kontekście warto się wsłuchać w to, co mówił o prawdzie Norwid. Uważał on prawdę za wartość samą w sobie, ale zarazem podkreślał, że prawda, prawdomówność, jest warunkiem właściwych, uczciwych relacji między ludźmi; uznawał prawdę za spoiwo życia społecznego; nade wszystko wierzył, że prawda jest warunkiem wolności. Zdawał sobie przy tym sprawę, że „kto prawdę mówi, ten niepokój wszczyna”[11] – a więc widział jasno że w każdym wieku i każdym miejscu prawda ma przeciwników.

Zagadnieniu prawdy Norwid poświęcił cały dramat *Za kulisami* – misternie złożony z części (dla autora) współczesnej, a jest to opowieść o balu wydanym w Warszawie w Teatrze Wielkim na rozkaz władz rosyjskich, zapewne w 1864 r., gdy wciąż tliło się jeszcze w kraju Powstanie Styczniowe oraz z części starożytnej, która rozgrywa się w Atenach i Sparcie. Części te połączone są konstrukcją „teatru w teatrze”. Bohater części współczesnej Omegitt napisał sztukę o starogreckim poecie Tyrteuszu, który jest głosicielem prawdy. Omegitt wystawił tę sztukę, aby zagrana została w czasie balu, po to, by zderzyć maski fałszu z twarzy widzów – swoich współczesnych. Aby zmusić ich do zobaczenia siebie samych w prawdzie. Prawda jest w ogóle centralnym zagadnieniem całego dramatu. Jest przeciwstawiona fałszowi,

zakłamaniu, udawaniu, hipokryzji. Goście balowi – personifikujący dla Norwida, europejską społeczność XIX wieku – odrzucili sztukę Omegitta. Skończyła się ona gwizdami, klapą. W jednej ze scen *Za kulisami* Omegitt toczy dialog o prawdzie z gośćmi balowymi, których twarze zakryte są maskami. Tak mówi do maski zwanej „FELIETON”:

Patrząc na przedmiot, nie widzimy bynajmniej powierzchni jednej, ale przez tajemnicze a mistrzowskie poczucie-ogółu widzimy prawie że współcześnie wszystkie inne przedmioty bryłowości i przecięcia. Im zaś przedmiot widzenia zupełnie jest rozumny w swej całości, tym zupełnie obejmujemy go jednym oka rzutem ze wszech miar. Podobnie jest, i zwłaszcza, z Prawdą! Ona, przede wszystkim będąc całą, od najpierwszej chwili, w której dała się postrzec – udzieliła się ludziom niejako w zupełności.[12]

Maska: „DIOGENES” zapytuje szyderczo Omegitta:

A wyświstany „*Tyrtej*” gdyby po tysiącach lat znalazł się tu, cóż oglądałby i zagaił na maskaradzie żywota?

OMEGITT odpowiada:

Mówiłby zapewne prawdę, wierząc w moc jej: czego zaiste że nie postrzegam, aby ktokolwiek czynił.

Do dialogu wtrąca się inna maska, zwana „DOMINO-SZPIEG” i pyta:

Zaś moc prawdy skąd idzie?” OMEGITT: Pochodzi z jej Całości... a przeto stąd, że prawda jest Ideą powodującą nieustannie równe sobie świadectwo...[13]

Ogólnie *Za kulisami* jest opowieścią o dramatycznym zderzeniu prawdy z fałszem. Stawia druzgoczącą diagnozę choroby europejskiej kultury XIX wieku: oderwała się ona od swych duchowych, chrześcijańskich fundamentów, wyrzekła się chrześcijańskiej wiary i chrześcijańskich ideałów, a w konsekwencji już nie jest chrześcijańska.[14] Kategoriecznie stwierdza to Omegitt:

Cywilizacja europejska jest bękarcia!

Grupa gości balowych w maskach „FIOŁKÓW” oburza się na niego:

Ach!! – – Grubianinie szkaradny... i dlaczego?

Odpowiada Omegitt:

Dlatego, że wszystkie *inteligencje* praktyczne są niechrześcijańskie – a wszystkie *chrześcijańskie* są niepraktyczne!...[15]

Diagnoza ta wynika ze zbudowanego przez Norwida – dzięki posłużeniu się strukturą „teatru w teatrze” – zestawienia kultury Sparty, która stała się martwa, zmaterializowana, nie twórcza, pusta i bezpłodna, z jednej strony, a z drugiej kultury Europy XIX wieku, którą widział tak samo. O Sparcie tamtego czasu wyrokuje Tyrteusz:

Lud ten cały z-żeleźniał [...] i bóg tam nic nie tworzy więcej...[16]

– a słowa te odnosi Norwid do Europy swego czasu, którą określał nawet jeszcze dosadniej:

Europa jest to stara wariatka i pijaczka, która co kilka lat robi rzezie i mordy bez żadnego rezultatu ni cywilizacyjnego, ni moralnego. Nic postawić nie umie – głupia jak but, zarozumiała, pyszna i lekkomyślna.[17]

Skupiłem uwagę na trzech zagadnieniach rozważanych przez Norwida, które wydają się brzmieć dzisiaj szczególnie mocno. Są szczególnie aktualne. Warto słuchać Norwida dyskutując sprawy narodu, sztuki, prawdy.

Sprawy narodu – w sytuacji zagrożenia samego istnienia narodów jako bytów odrębnych, posiadających swą oryginalną tożsamość. Spraw sztuki – gdy obserwuje się degenerację współczesnej sztuki i utratę przez nią energii transcendencji. Spraw prawdy – w czasie gdy kwestionowane jest samo pojęcie prawdy – w sposób najbardziej agresywny zwłaszcza w życiu publicznym, w mediach.

Warto wracać do Norwida, po – jakże aktualnie brzmiące – jego uwagi, analizy, postulaty. Po piękno jego poezji. Po mądrość jego myśli. Natrafiamy na nie co krok, czytając jego dzieła.

Warto do nich wracać. To nasz „wielki, zbiorowy obowiązek”. Obowiązek „późnych wnuków.”[18] Twórczy wkład Cypriana Norwida w polską kulturę jest bowiem ogromny, a na wielu

polach decydujący. Dwustulecie jego urodzin stwarza okazję przypomnienia tego wielkiego twórcy, ponownego odwołania się do niego, korzystania z jego dzieła.



Grób C. K. Norwida na cmentarzu Les Champeaux w Montmorency, Francja, fot. wikimedia commons

*

Część 1:

Referat wygłoszony przez prof. Kazimierza Brauna 27

lutego 2021 r., npodczas spotkania Oskar Halecki Institute in Canada w Ottawie.

*

Zobacz też:

Cyprian Norwid - wczoraj i dziś. Część 1.

„Za kulisami” Norwida w inscenizacji Kazimierza Brauna

„Powrót Norwida” z okazji Jubileuszu Kazimierza Brauna.

Przypisy:

[1] *Pisma Wszystkie*, t. 3, s. 446

[2] J.W. s. 471.

[3] Por. m.in. *O sztuce dla Polaków, O sztuce u starożytnych, Sztuka w obliczu dziejów, Sztuka jako żywy organ społeczny*, w: *Pisma Wszystkie*, t. 6 i 7. Tamże dokładne adresy bibliograficzne.

[4] *W kwestii losów artystów polskich*, *Pisma wszystkie*, t. 6, s. 562.

[5] Na temat poezji Norwida: por. np. Grażyna Halkiewicz-Sojak *Nawiązane ogniwo. Studia o poezji Cypriana Norwida i jej kontekstach*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2010, 65-79. Krzysztof Trybuś, *stary poeta. Studia o Norwidzie*, Wydawnictwo Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, Poznań 2010.

[6] Nota przed *Rzeczą o wolności słowa*, *Pisma Wszystkie*, t. 3, s. 557.

[7] List do Bronisława Zaleskiego datowany 14.V.1869, *Pisma Wszystkie*, t. 9, s. 403.

[8] *W tej powszedniości...* *Pisma Wszystkie*, t. 1, s. 255.

[9] *O Juliuszu Słowackim*, Lekcja 6. *Pisma Wszystkie*, t. 6, s. 458.

[10] Por. Włodzimierz Toruń, *Norwida uwagi o prawdzie*. „Roczniki Humanistyczne” 2009, t. 57, z. 1, s. 9-19.

[11] Tak w *Rozmowie umarłych. Pisma Wszystkie*, t. 1, s. 280.

[12] *Pisma Wszystkie*, t. 4, s. 530. Konrad, w *Wyzwoleniu*, mówi do Maski 17: „Artyzm [...] jest całą prawdą, jeśli jest”[12] Uderzające jest to rozumienie prawdy jako pewnej „całości” zarówno przez Norwida, jak przez Wyspiańskiego. Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie*, Akt II. Konrad i Maska 17.

[13] J.w., s. 532.

[14] Ta diagnoza została postawiona przez Norwida w latach 1860. – zdaje się brzmieć współcześnie.

[15] *Pisma Wszystkie*, t.4, s. 528.

[16] *Pisma Wszystkie*, t 4, s. 497.

[17] List do Konstancji Górskiej z 1881 r., *Pisma Wszystkie*, t. 10, s. 155.

[18] Z wiersza *Klaskaniem mając obrzękłe prawice* już cytowanego – por. przypis 1. Termin „późny wnuk” funkcjonuje powszechnie w Norwidologii.

Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 1.

Dwustulecie urodzin poety

Kazimierz Braun (Buffalo, NY)



Cyprian Kamil Norwid, fot. Michał Szweycer, 4 stycznia 1871 r.,
wikimedia commons

W roku 2021 upływa 200 lat od urodzenia Cypriana Norwida. Jubileusz 200-lecia urodzin tego wielkiego twórcy to ważna sprawa narodowa - sprawa literatury polskiej i polskiego teatru, a ogólnie sprawa narodowej kultury i narodowej świadomości. „Syn - minie pismo, lecz ty spomnisz wnuku” - napisał Norwid.[1] Wczoraj pomijany - dzisiaj wraca.

Wprowadzenie

Cyprian Norwid przyszedł na świat 24 września 1821 r. na Mazowszu, w Laskowie-Głuchach koło Radzymina w rodzinie ziemiańskiej. Był poetą, dramaturgiem, prozaikiem i myślicielem, a także artystą sztuk pięknych.

Przeżył swą młodość w kraju. Wyjechał z Polski w 1842 r. i nigdy już do kraju nie wrócił. Dojrzałe lata spędził na emigracji – w Europie Zachodniej, w Ameryce i ponownie w Europie, osiedliwszy się we Francji. W 1855 r. został uznany przez zaborcze władze rosyjskie za politycznego „wygnańca” i do Polski już nie mógł powrócić – chyba, że wprost na Sybir. Zmarł w Paryżu w biedzie i opuszczeniu w 1883 r.

Do Norwida prowadziła mnie tradycja rodzinna. Mianowicie ojciec mojej babki, Henryki, doktor Konstanty Miller, był w Paryżu przyjacielem Norwida, który umieścił go w swym *Promethidionie*. Z tego powodu już w bardzo młodym wieku uczyłem się wierszy Norwida na pamięć. Drogę do Norwida wskazywali mi następnie wielcy uczeni, znawcy jego dzieła. Profesor Zygmunt Szwejkowski, u którego napisałem pracę magisterską o teatrze Norwida; później profesor Irena Sławińska; potem profesor Wiesław Rzońca. I wielu innych. Miałem szczęście rozmawiać o Norwidzie z jego znawcą i inscenizatorem, Wilamem Horzycą. Miałem bezcenną możliwość

wielokrotnie konsultować moje pisanie o Norwidzie i moje przedstawienia jego sztuk z największym Norwidologiem, Juliuszem Wiktorem Gomulickim.

Splacając im wszystkim długi, a przede wszystkim, starając się oddać dobrą przysługę zmarłemu poecie, uważam za swój szczególny obowiązek przypominać go, pisać o nim, mówić o nim właśnie w tym „Roku Norwida”.

*

Norwid wczoraj

Cyprian Norwid wcześniej rozpoczął błyskotliwą karierę literacką, by w następnych latach życia stworzyć arcydzieła, takie jak wiersz *Fortepian Chopina*, przez wielu uznawany za najwybitniejszy w ogóle utwór poetycki napisany w języku polskim, czy jak dramat *Za kulisami*, będący kunsztownym połączeniem narracji politycznej, krytyki społecznej i uniwersalnej refleksji filozoficznej. W jego dorobku znalazły się setki wierszy i poematów, kilkanaście dramatów, wiele utworów prozą – tworzył mistrzowskie nowele i miniatury, jak *Białe kwiaty* i *Czarne kwiaty*. Pisał studia historyczne i artykuły publicystyczne. Wypowiadał się publicznie na emigracyjnych zgromadzeniach. Pozostawił po sobie przeszło tysiąc listów. Pozostały po nim również dzieła sztuk pięknych: rysunki, obrazy,

rytownictwo.

W twórczości swej Norwid odwoływał się do narodowej i ogólnoeuropejskiej tradycji, a zarazem był odważnym nowatorem. Na zawsze weszły do zbiorowej świadomości Norwidowe frazy, jak ta: „Ojczyzna to wielki, zbiorowy obowiązek”. Największą wartością, promieniującą ze wszystkich jego dzieł jest wolność – wolność jednostki i narodu, wolność w dziedzinie twórczości i wolność polityczna.

Jego nowatorska twórczość oraz bezkompromisowe sądy artystyczne, polityczne i moralne stopniowo odsuwały od niego wielu krytyków, a także i czytelników. Już od 1849 r. datuje się krytyka jego pism, zarzuty „zmanierowania”, „niejasności”, „ciemności” i „zawiłości”; a nawet „samobójczej genialności”. Julian Klaczko, historyk i krytyk sztuki i literatury, „uwierzgnął go” (to wyrażenie samego Norwida[2]) szyderczą etykietą: „*Promethidiony, Zwolony* i inne androny.”[3] W poznańskim „Gońcu Polskim”, ukazał o nim prześmiewczy felieton.[4] W krakowskim „Czasie” wyczytał miażdżące i złośliwe omówienie *Promethidiona* oraz *Zwolona*. [5] Pogarszało się także jego zdrowie. Narastało w nim poczucie klęski.

W listopadzie 1850 r. pisał o sobie do Augusta Cieszkowskiego:

FAKTA. „*Jako zdrowie i siła*” – głuchota. „*Jako członek Ojczyzny*” – wszystkie odrzucone rękopisma. „*Jako wspomnienia*” – sąd, że nie jestem dość idealnym przyjacielem. (...) „*Jako familia*” – bracia na tułactwie, z których starszy opuszczony przez krewnego i „*zdradzony*” w interesach swoich najhaniebniej. „*Jako małżeństwo*” – to, że był kochany i „*zaręczony*”, ale – jak Juliusz mówi: „*pfu! Odebrałem list, że za mąż idzie*” – a potem, jak ten jej majątek stracił i opuścił ją – pisze mi bilecik z przypomnieniem miłości swojej. *Jako społeczeństwo* – to, że społeczeństwo polskie jest najlichsze, tak jak naród polski jest najpierwszy, i że tym sposobem sama znakomitość szwankuje, bo jej zawsze do pokrycia lichości używamy i to, co jest wzniosłego, na szlafrok lichego się przerabia – i stąd nie ma nic. „*Jako znajomości i stosunki*” – to, że za niedługi przeciąg czasu „*zrażę je wszystkie, stracę je wszystkie – bo w nagłych*” tylko i „*ostatecznych*” potrzebach zawzywając pomocy ich, nie mogę naturalnie normalnym odbywać to sposobem – krojem konwencjonalnie słusznym. Tak, jak np. człowiek przejechany na ulicy, kiedy go do znajomych progów pobliskich wnoszą, nie może nie być zabłoconym i skrwawionym.[6]

"dajcie mi też jakie książki z
brega i bo idę spać do
ogrodu"

N. 119.

1.



Tegoż roku, podróżowa-
łem po Polsce - dwóch
nas było: op. Władisław
Żytko i ja - mieliśmy
z sobą kithadnicia
tamto kithadnicie historyi
dotychczasowych ~~niemowlisk~~
Kronik i pamiatkow.
Szlachci jeden, bardzo
szanowny ~~dobry patriota~~ i dobry
szlachta, zobaczywszy podróżny
biblioscalkę, wziął rucyt
stowaz i wukniyt "Jas"

FORTEPIAN SZOPENA

Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie
niekiedyś w swym -
- Potrze, jak Mytko,
Blade, jak wit...
- Gdy rzyje koniec, wspanie do porzutu:
"Mi staram się ja - nie! - Ja, u wydatnie!"

Byłem u Ciebie w dni te, przedostatnie,
Gdy podziwiałeś, co chwila - co chwila -
Do wspaniałej porze Orfeja lyry.
W której iść skłonił się z piśmiem przesła
I rozmarzył się z sobą struny ceterę;
Trzęsąc się,
Po dwa - po dwa -
I sumując z cicha:
"Zawsze że on
- Wdawać w ton?...
- By taki mistrz!... że gra... chci, odpycha."

Byłem u Ciebie w te dni, Fryderyku!
Który rękę, dla swojej brzości:
Alabastrowej - i walcia - i sztyku,
I chwiłowych dotknięć jak strusiove pióro;
Mistrzata mi iść w oczach z klawiaturą
Z stonowej kości...

Byłeś =

Kartka z „Pamiętnika podróznego” C. K. Norwida, datowana na 16 stycznia 1857 r. oraz rękopis „Fortepianu Chopina”, fot. wikimedia commons.

Szamotał się, ostatecznie zdecydował się wyjechać do Ameryki. Sądził, że na zawsze. Odpłynął z Europy 13 grudnia 1852 r. Po długiej i niebezpiecznej podróży zderzył się z Ameryką boleśnie – był z jednej strony nieprzygotowany: nie miał użytecznego zawodu, ani siły do ciężkiej pracy fizycznej, a z drugiej strony,

był zapewne psychicznie zbyt wrażliwy, zbyt „miękki”, aby zmierzyć się z twardymi realiami codziennej egzystencji w nowym kraju. Prowadził życie nędzarza. Był zupełnie samotny. Snuł się, często chory, po Brooklynie i Manhattanie. Odbył jakąś wycieczkę, zapewne na zachód i północ od metropolii – zanotował, bowiem, że zetknął się z Indianami. Narastała w nim tęsknota za krajem, chęć ucieczki – tym razem z Ameryki. Ale nie miał pieniędzy na bilet. Szczęśliwie poznany w Nowym Jorku arystokrata polski, książę Marcei Lubomirski zaofiarował mu wreszcie pomoc, a gdy został akurat wezwany do Europy, zaprosił Norwida, aby mu towarzyszył w podróży. Przyłączyli się do angielskiego portu w Liverpool 4 lipca 1854 r.

Norwid spędził następnie kilka miesięcy w Londynie, ale nie znalazłszy tam miejsca dla siebie, wrócił do Paryża. Lata 1860. i początek lat 1870. to najbardziej płodny okres jego twórczości. W tym samym czasie jego zdrowie podupadało, a sytuacja materialna stopniowo się pogarszała. W 1877 r. został umieszczony w przytułku im. Św. Kazimierza. Tam zmarł w 1883 r.

Duża część dzieł Norwida – niewydana za jego życia – zaginęła. Stopniowo zaczęto jednak odnajdywać rękopisy.

W krwioobieg polskiego życia literackiego wprowadził Norwida Zenon Miriam-Przesmycki, który opublikował wiele jego utworów

w wydawanym przez siebie czasopiśmie „Chimera” (1901-1908). Następnie zaś wydał wszystkie *Pisma do dziś odszukane* Norwida (w latach 1930. i 1940.). Kolejnej edycji *Pism wszystkich* Norwida dokonał Juliusz Wiktor Gomulicki (w latach 1971-1976), dodając do niej bezcenne kompendium: *Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości* (1976). Trzeciego już wydania *Dzieł wszystkich* Norwida dokonuje Julian Maślanka (poczynając od 2013 r.). Liczni wielcy uczeni badali twórczość Norwida: Wacław Borowy, Juliusz Wiktor Gomulicki, Karol Górski, Mieczysław Inglot, Tomasz Miłkowski, Irena Sławińska, Zbigniew Sudolski, Sławomir Świątek, Wiesław Rzońca, Kazimierz Wyka i wielu innych, a sekundowali im uczeni francuscy, holenderscy, węgierscy i inni.

Stopniowo Norwid ogromniał. Zajmował coraz ważniejsze miejsce nie tylko w polskim życiu literackim, ale szerzej i głębiej w polskim życiu umysłowym, w kulturze, w polityce. Niedowartościowany wczoraj, okazuje się być z nami dziś.



Cyprian Kamil Norwid, „W więzieniu”, olej na płótnie (144.5×102 cm), Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. wikimedia commons

Norwid zwraca się do Narodu

Ogłuszony – z czasem – otaczającym go milczeniem środowiska literackiego, ciszą i brakiem odzewu na swoje utwory, apele, memoriały, przemówienia, listy, wykłady (a było to połączone z

postępującą fizyczną głuchotą[7]), zwracał się często – jakby ponad poszczególnymi niechętnymi wydawcami, niewrażliwymi odbiorcami listów, nieuważnymi słuchaczami wykładów – wprost do Narodu. Zwraca się w ten sposób do nas.

Zagadnienie narodu stoi dziś niewątpliwie w centrum wielu procesów, którym podlegamy, jest gorącym tematem dyskusji, jest przedmiotem konfliktów. Wystarczy wymienić tylko niektóre hasła – krążące w Internecie, omawiane głośno w parlamentach i po cichu na tajnych naradach: globalizm, nacjonalizm, patriotyzm, suwerenność narodowa, tożsamość narodowa. Wystarczy wskazać eksponentów dążeń do eliminacji państw narodowych: Organizacja Narodów Zjednoczonych, Unia Europejska, wielkie korporacje o globalnym zasięgu. Z drugiej strony można wymienić obrońców istnienia państw narodowych, dla który naród jest wielką wartością. Takie stanowisko zajmuje część elit polskich i słowackich. Taką politykę prowadzą Węgry. Niewątpliwie wielu miejscach globu istnieją jeszcze narody i są ludzie, którzy starają się je umacniać.

A co mówi o narodzie Norwid?

W przemówieniu do „wychodźstwa polskiego” w Brukseli w 1846 t. powiedział: Naród

idzie przez krew, popiół, przez rozczarowanie, przez słowo (...) i poświęcenie, i to, co DZISIAJ się nazywa.

(...) Przez DZIŚ rozumiem to poświęcenie się codzienne i cogo-dzinne, cochwiliowe, i to widzenie w każdej osobie narodowego interesu.” (...) Bowiem NARÓD - Ziomkowie - to jest najstarszy po kościele obywatel na świecie.[8]

Ta potężna wizja ukazuje naród w drodze przez wieki. Norwid widzi pochod wielkiej rzeszy. Ta wizja jest dynamiczna. Bytowanie narodu jest w niej stawaniem się, procesem historycznym, wędrowaniem poprzez kolejne epoki, przez bitwy i pożogi, przez porażki i zdrady, przez przyjmowanie słowa (które może tu być rozumiane zarówno jako Ewangelia, jak i literatura), a wreszcie przez „codzienne i cogo-dzinne” działania i uczynki, które mają na celu dobro narodu. Naród w drodze ma swoją historię i tradycję. Ma swoje terytorium i swoje cechy szczególne. Swoją język. Swoich bohaterów i świętych. Ma swoje aspiracje, tęsknoty, nadzieje, marzenia. Jest zarazem Naród zbiorem jednostek, jest osobą, jest „obywatelem”, jak głosi Norwidowa definicja.

W obszernym artykule, nieopublikowanym za życia oraz w

notatkach do niego, Norwid pozostawił sformułowane z precyzyjną prostotą stwierdzenie, że naród to po prostu „dzieło miłości.” A w tejże nocy – on, oskarżany o „ciemność” – równie jasno napisał:

Znicestwić żadnego narodu nikt nie podoła bez współdziałania obywateli tegoż narodu, i to nie bez współdziałania przypadkowego, częściowego, nominalnego, ale bez współdziałania starannego.[9]

Słowa te, nieczytane wczoraj – jawią się jako boleśnie aktualna przestroga na dzisiaj.

Poeta nieraz zastanawiał się nad tym, czym jest naród; nad stosunkiem narodu do jednostki z jednej strony, z drugiej zaś do ludzkości; nad relacją naród – Kościół. W myśli Norwida „naród” funkcjonował też jako szczególna cecha różnych manifestacji życia narodu jako całości. Pisał więc i mówił o narodowej sztuce, o pracy ducha w narodzie, o narodowej oryginalności, o narodowym interesie, o narodowej pracy. Przemawiając na emigracyjnym zgromadzeniu stwierdził kategorycznie:

Trzeba pojęcie narodowej pracy mieć i poznać. Przez pracę idzie pojęcie oryginalności narodu i własnej narodu

tożsamości. Praca jest tak dalece samodzielnością, że najemnik ulicę brukujący, jeśli tylko tak jak drudzy ręką rusza i nie wkłada w robotę swego oryginalnego akcentu, to próżniak. I doświadczony dozorca pracy oddała go. Pojęcie pracy narodowej całe być musi i zupełne, bo od brukującego ulicę do Kopernika tożsame jest i jedno. I jakkolwiek zbudujesz piramidy pracą niewolnika, jednakowoż nie postawisz niewolniczą pracą na nogi chromego narodu![10]

Naród był dla Norwida zawsze wartością i dobrem, punktem odniesienia i miarą; był centrum i krzakiem gorejącym jego myśli; przyciągał i promieniował.[11]

Dalszy ciąg ukaże się we wtorek, 11 maja 2021 r.

*

Referat wygłoszony przez prof. Kazimierza Brauna 27 lutego 2021 r., npodczas spotkania Oskar Halecki Institute in Canada w Ottawie.

*

Zobacz też:

Cyprian Norwid - wczoraj i dziś. Część 2.

„Za kulisami” Norwida w inscenizacji Kazimierza Brauna

„Powrót Norwida” z okazji Jubileuszu Kazimierza Brauna.

Przypisy:

[1] Tak w wierszu *Klaskaniem mając obrzękłe prawice*, który otwiera zbiór *Vade mecum*. Dokładny cytat „Syn - minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku.” Termin „późny wnuk” funkcjonuje powszechnie w Norwidologii. Cyprian Norwid *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz W. Gomulicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971, t. 2, s. 17. Cytując poniżej to wydanie będę podawał tylko: *Pisma wszystkie*.

[2] Tak w liście do Józefa Bohdana Zalewskiego, z końca maja 1867, PW t. 9, s. 290. Całe zadanie: „Ani jednej w tych czasach książki polskiej nie dotykam bez znalezienia w niej, że, skoro tylko możność i tok, i styl, i margines pozwalają, natychmiast mnie uwierzną i obcasem poczęstują.” Cyprian Norwid *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz W. Gomulicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971, t. 9, s. 290. Cytując poniżej to wydanie będę podawał tylko: *Pisma wszystkie*. Norwid, odczytany w Biblii, znał niewątpliwie werset Psalmu 41: „Nawet mój przyjaciel, któremu ufałem / i który chleb mój jadał, piętą we mnie godzi.”

[3] Wg. Juliusz Wiktor Gomulicki, *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 68.

[4] Felieton Władysława Dienneim-Chotomskiego, „Goniec Polski” nr. 18, 1851, (27 lutego 1851).

[5] Napisane przez Lucjana Siemieńskiego, opublikowane anonimowo. „Czas” 1851, nr. 191.

[6] *Pisma Wszystkie*, t. 8, s. 111-112.

[7] Cyprian Norwid został zaarrestowany w Prusach w drugiej połowie czerwca 1846 r. z powodu lekkomyślnego uwikłania się

w jakieś fałszerstwa paszportowe i uwięziony w Berlinie. Siedział najpierw siedem dni w ciężkim więzieniu w okropnych warunkach, a potem trzymany był przeszło miesiąc w więziennej klinice. Właśnie tam i wtedy, nabawił się trapiącej go przez resztę życia, postępującej głuchoty.

[8] *Pisma Wszystkie*, t. 7, s.9-10.

[9] [*Znicestwienie narodu*], w: Cyprian Norwid *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz W. Gomulicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971, t. 7, s. 85. Cytując poniżej to wydanie będę podawał tylko: *Pisma wszystkie*.

[10] Kazimierz Braun, „*Mój*” *teatr Norwida*. Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2014, s. 187. Powyższy tekst pochodzi z: *Powrót Norwida. Monodram*. Oparty jest o: Cyprian Norwid, *Do Spartakusa (o pracy)*, *Pisma Wszystkie*, t. 6, s. 641.

[11] Różne rozumienia, aspekty i znaczenia nadawane przez Norwida słowu “naród” były analizowane w różnych publikacjach. Por. zwłaszcza praca Antoniego Dunajskiego, *Najstarszy po Kościele obywatel*, Pelplin 1996.